

«Będą patrzeć na Tego, którego przebili» (J 19, 37).

Jezus powiedział: «Gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie» (J 12, 32). Pan gorąco pragnie, abyśmy w odpowiedzi przede wszystkim przyjęli Jego miłość i pozwolili, by nas przyciągnął. Nie wystarcza jednak przyjąć Jego miłość. Trzeba tę miłość odwzajemnić, a następnie starać się przekazywać ją innym: Chrystus «przyciąga mnie do siebie», aby się ze mną zjednoczyć, abym nauczył się kochać braci taką samą miłością, jaką On kocha.

Z ufnością patrzymy na przebity bok Jezusa, z którego wypłynęły «krew i woda» (J 19, 34)! Ojcowie Kościoła uznali, że są to symbole sakramentów chrztu i Eucharystii. Za sprawą wody chrztu, dzięki działaniu Ducha Świętego, otwiera się przed nami niezgłębiona miłość trynitarna. Krew, będąca symbolem miłości Dobrego Pasterza, spływa na nas szczególnie w tajemnicy eucharystycznej: «Eucharystia włącza nas w akt ofiarniczy Jezusa (...) zostajemy włączeni w dynamikę Jego ofiary».

Benedykt XVI

KOTWICA

Nr 1 (31) I kwartał 2007



Wydawca:

Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 076 833-32-97; fax 076 833-47 95
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Małski

Redaguje zespół:

Izabela Rutkowska
Mieczysław Guzewicz

Współpracują:

Antonio Giorgini
ks. Dariusz Jastrząb
s. Maria Mirella Damps KDzJ
Maria Biernat
Stanisław Rodzeń
Błażej Kowalczyk
Elżbieta Stasiak
Grażyna Laudańska
siostry Cichych Pracowników Krzyża
Ewelina Guzewicz
s. Eulalia Jelonek



Kwartalnik dofinansowany ze środków PFRON
w ramach programu Partner 2006

Współpraca z czasopismem L'Ancora - Rzym

Realizacja: Wydawnictwo edytor Legnica

Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania ich skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Spis treści

3

Drodzy Czytelnicy

6

Trwałe przewodnictwo

Święte przymierze
między chorymi i kapłanami

7

Powołanie w myśli Sługi Bożego
Luigiego Novarese

MY CVS

8

Boże Narodzenie w Domu
„Uzdrowienie chorych”

10

Przy wigilijnym stole

11

Dni skupienia wolontariuszy
w Gdańsku

12

Mój Chrystus połamany

14

Dzień Chorego w Głogowie

14

Spotkanie powołaniowe

15

Dzień Chorego w Gdańsku

15

Rekolekcje dla amazeonek

Fundamenty

16

Kościół naśladuje
Miłosiernego Samarytanina

18

Oblicze z Manopello

Forum Młodych

22

Czym jest powołanie?

24

Tak wiele dróg...

Świadełstwo

26

Bóg wybrał to, co niemocne

28

Wierna Kościołowi

Prezentacje

30

FILOTEA

Duchowość

32

Powołanie do kapłaństwa według Caravaggia

36

Powołanie i odpowiedź

40

Kapłaństwo wiernych

42

Tajemnica cierpienia cz. V.



Drodzy Czytelnicy

Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu!



Tegoroczny temat duszpasterski jest szczególną okazją, abyśmy mogli spojrzeć na nasze powołanie, nie tylko jako całkowicie poświęconych Bogu w realizacji powołania kapłańskiego, zakonnego, czy świeckiego, ale przede wszystkim wynikającego ze zobowiązań, które zawarte są w sakramencie Chrztu Świętego.

Formacja apostołatu, proponowana w całym 2007 roku, ukierunkowana będzie na przyjęcie nowych, usilnych próśb, z jakimi Kościół uniwersalny zwraca się do ludu Bożego, rozpoznając w cierpiących „robotników” niezbędnych dla „winnicy Pańskiej”.

Przypadające w tym roku 60-lecie Centrum Ochołników Cierpienia, jak również 20-lecie naszego apostołatu w Polsce, wzywa nas do weryfikacji naszego zaangażowania apostołskiego i potwierdzenia wartości charyzmatu Centrum w życiu Kościoła. Szczególnymi momentami upamiętniającymi te wydarzenia będą:

23 maja – spotkanie w Rzymie, podczas audiencji generalnej, z Ojcem Świętym Benedyktem XVI, który da wskazania naszej tożsamości stowarzyszeniowej, obdarzy szczególnym pozdrowieniem i zachętą wszystkie Centra Ochołników Cierpienia. Audycja ta będzie znakiem naszej nieustannej wierności nauczaniu papieskiemu; 7-15 października – świętowanie 90-lecia objawień Matki Bożej w Fatimie. Momentem centralnym obchodów będzie konsekracja nowej bazyliki poświęconej Trójcy Przenajświętszej. Na czas tej pielgrzymki zamieszkamy w naszym Domu „Centrum Duchowości im. Franciszka i Hiacynty Marto”. Połączymy się we wspólnej modlitwie i spotkaniach formacyjnych na temat naszej duchowości – która cała przesiąknięta jest orędziem fatimskiej Madonny.

My również będziemy chcieli uczestniczyć w obu tych wydarzeniach. Organizowany będzie wyjazd autokarowy do Rzymu

z Głogowa, a do Fatimy, jeśli wszystko się powiedzie, chcemy zorganizować wyjazd samolotem.

Rozpoczęły się turnusy rekolekcyjno-rehabilitacyjne. Jest ich w tym roku 12. Cieszymy się ogromnie, że tak wielu z was już zgłosiło swój udział – na niektóre terminy nie ma już miejsc.

Pragnę wyrazić wdzięczność za wszelkie przesyłane ofiary na rozwój apostołatu, jak również na pomoc w przygotowaniu naszego wydawnictwa.

Zapraszam na naszą stronę internetową www.cisi.pl, która ma nową szatę graficzną. Liczymy, że będziecie ją tworzyć razem z nami – czekamy na informacje z życia waszych grup, na wasze opinie, prośby

ks. Janusz Maloch



Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego,
Stworzyciela Nieba i Ziemi, i w Jezusa
Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana
Naszego, który się począł z Ducha Świę-
tego, narodził się z Maryi Panny, umę-
czon pod ponckim Piłatem, ukrzyżowan,
umarł i pogrzebion, wstąpił do piekieł,

trzeciego dnia zmartwychwstał...

Alleluja



A cura di Antonio Giorgini, L'Ancora 1/2 2007, s. 44-45, tłum. Izabela Rutkowska

Święte przymierze między chorymi i kapłanami

Księża i chorzy idą razem. Oni siebie poszukują. Oczywiście jest, że to zwykle chorzy szukają kapłana, ale jest i wielu księży, którzy znajdują się w takiej sytuacji, co chorzy. Prałat L. Novarese doświadczył tej wzajemności podczas własnej choroby. Wtedy też, natchniony przez Ducha Świętego, pomyślał o założeniu dzieła – wspólnoty, dla której to spotkanie: choroby i kapłaństwa, byłoby podstawowym charyzmatem.

Maryjna Liga Kapłanów została stworzona, by służyć kapła-

nom i pomagać im w stawianiu się świętymi i bardziej owocnymi w wypełnianiu swego powołania. Jak pisał prałat Novarese – świętość ta wzrasta szczególnie gdy kapłan przechodzi próbę krzyża. Zawsze cieszył się, widząc pociąg z chorymi księżmi, którzy w ten sposób pielgrzymowali do Groty w Lourdes – na każdej stacji ludzie obdarzali ich zawsze kwiatami. Mówił: „Właśnie dlatego, że my, jako kapłani, mamy zadanie uczyć naszych wiernych, jak dowartościować cierpienie, stajemy się tym bardziej zdolni do tej

misji, gdy sami jesteśmy dotknięci cierpieniem. Cierpienie uświęcające nas, uświęca świat”.

W rzeczywistości to właśnie księża byli tymi pierwszymi chorymi, na których zwrócił uwagę prałat Novarese. Jak im pomóc? Przede wszystkim zbliżając ich do Niepokalanej, ponieważ oni w swoich krzyżach są jak Jan – a Jan stoi przy krzyżu z Matką Bożą. Krzyż często doprowadza do przewrotu w życiu kapłana – wielu się wtedy wydaje, że to koniec ich misji. A to często właśnie wtedy ich misja się zaczyna.



Powołanie

w myśli Sługi Bożego Luigiego Novarese

Powołanie jest całościową wiedzą na temat samego siebie, własnego „być”, wiedzą, która pochodzi od Boga i jest wpisana w Jego projekt naszego życia.

Każdy z nas jest wezwany do tego, by odkryć i zrozumieć, czego oczekuje od nas Bóg, by móc włączyć nas w plan zbawienia jako współpracowników i jako świadków.

Musimy być zdolni do tego, by przygotować w naszym sercu miejsce dla Pana, by przez to rozpoznać Jego wolę i jej posłuchać.

Podążać zgodnie z własnym powołaniem, oznacza oddychać czystym powietrzem szczytów i cieszyć się pokojem serca.

Nie wystarczy odkryć własne powołanie, trzeba jeszcze żyć z radością i entuzjazmem, nawet jeśli nasze życie jest ukrzyżowane.





Boże Narodzenie w Domu „Uzdrowienie chorych”

Pamiętam Święta Bożego Narodzenia z mojego dzieciństwa. Mieszkaliśmy wtedy w Chełmsku Śląskim, niedaleko Krzeszowa. Najpierw okres Adwentu, kiedy to w ciemne i mroźne poranki biegałam z lampionem na godzinę 6.00 na Roraty do pobliskiego kościoła i obserwowałam aniołka, który schodził z drabiny codziennie o jeden szczebel niżej do pustego jeszcze żłóbka. Wieczorami razem z rodzeństwem robiliśmy z kolorowego papieru, bibuły i słomy ozdoby na choinkę. Jakież radosny był ten czas oczekiwania! I w końcu nadchodziły Święta. Najpierw Wigilia. Od rana trwała krzątanina. Z kuchni dochodziły zapachy przygotowywanych potraw, pachniało pastą do podłogi, a w pokoju stanęła pachnąca lasem choinka. Z radością ubieraliśmy tę choinkę w ozdoby przez nas wykonane i pomagaliśmy nakrywać do stołu. A potem wypatrywaliśmy pierwszej gwiazdki. Kiedy już ukazała się na niebie, zasiadaliśmy do Wieczerzy. Mama i my – siedmioro rodzeństwa – ojciec zmarł 13 XII 1961 r. Smutne to były Święta, ale zawsze było na stole dwanaście potraw. Po Wieczerzy było wspólne śpiewanie kolęd, a pod choinką czekały upominki. Skromne, ale jak bardzo cieszyły! Przed północą całą gromadą szliśmy śnieżystą drogą na Pasterkę i w zimnym koś-

ciele na całe gardło śpiewaliśmy „Wśród nocnej ciszy”. Ręce, nogi i nosy marzły, ale serca były gorące z radości, że narodził się Bóg, który błogosławił nas ze żłóbka.

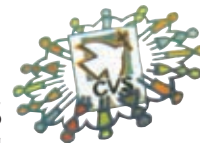
Z upływem lat ubywało nas przy stole wigilijnym. Po kolei każdy zakładał swoją rodzinę i rozjeżdżaliśmy się po Polsce. Coraz rzadziej zdarzało się nam spotkać „w komplecie” i razem przeżyć radość z Bożego Narodzenia. Ja z mężem i 1,5 roczną córką wyjechałam w 1978 roku do Gdyni. Wigilie i Święta spędzaliśmy sami, czasami z siostrą i jej rodziną. Inne już były te Święta, nie tak radosne i gwarne. A i choinka nie zawsze była prawdziwa i nie pachniała lasem...

Tegoroczny okres świąteczno-noworoczny postanowiliśmy z mężem spędzić inaczej – na turnusie rehabilitacyjno-rekreacyjnym w Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie. Po zmianie mieszkania i długim, wyczerpującym

remoncie potrzebowaliśmy odpocząć od codziennych spraw, więc spakowaliśmy się, zabraliśmy niespełna dwuletniego wnuka Maksymiliana i po prawie 7 godzinach jazdy samochodem, dotarliśmy szczęśliwie na miejsce. Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez pracowników Domu i od razu poczuliśmy się jak w rodzinie. Ksiądz Janusz, siostra Małgorzata i wszyscy pozostali pracownicy stworzyli prawdziwie rodzinną atmosferę i chyba nikt nie czuł się w tych dniach samotny, smutny i opuszczony.

W wigilijny wieczór nabożeństwo w kaplicy wprowadziło nas w atmosferę świąt. Powróciły wspomnienia z dzieciństwa, bo znowu był ogromny stół, pięknie nakryty, przy którym zasiadło prawie 120 osób. Pachniała choinka, pod którą nie zabrakło upominków. Było łamanie się opłatkiem, rozmaitość potraw, a potem wspólne śpiewanie kolęd. A o północy uroczyste „Gło-





ria” rozpoczęło piękną Mszę Pastorską w zimnej Kolegiacie, gdzie żywe zwierzęta ogrzewały swymi oddechami Nowonarodzonego leżącego w żłóbku. Znowu powróciły wspomnienia z dzieciństwa.

Dużym przeżyciem było zakończenia roku w kaplicy, gdzie odśpiewaliśmy uroczyste „Te Deum”, dziękując Bogu za cały ten przeżyty rok. Był też „bal” sylwestrowy i życzenia o północy składane przy huku fajerwerków.

Ale turnus składał się też z dni powszednich, które były wypełnione różnymi atrakcjami, tak, że chyba nikt się nie nudził. Były jasełka przedstawione przez dzieci przedszkolne oraz przez młodzież ze świetlicy terapii zajęciowej. Był również wieczór poetycki, przeplatany kolędami. Wspólnie zwiedzaliśmy Głogów i byliśmy w Grodowcu, gdzie przed figurą Matki Bożej Jutrzenki Nadziei mieliśmy mszę św.

Słuchaliśmy także wykładów dra Mieczysława Guzewicza. Dla chętnych były wyświetlane filmy

o tematyce religijnej. Kaplica otwarta przez cały czas pozwalała na to, że o każdej porze można było w skupieniu i ciszy adorować Pana Jezusa. Mieliśmy także zabiegi rehabilitacyjne. Najmłodszym i chyba najbardziej „aktywnym” uczestnikiem turnusu był nasz wnuczek Maksymilian, który biegiem i z krzykiem przemierzał korytarze.

Pragnę podziękować za ten spędzony czas wszystkim, którzy przyczynili się do naszego pobytu na turnusie. Ks. Januszowi, siostram – Małgorzacie, Neli, Mariannie, Ewie oraz wszystkim wolontariuszom, którzy swój wolny czas poświęcili innym i z uśmiechem „uwijali” się na stołówce, usługując nam, doglądając, aby niczego nam nie zabrakło. Dziękuję za troskę, jaką nas otoczyli i stworzyli domowe ciepło. Dziękuję też paniom rehabilitantkom za uśmiech, kulturę i kompetencje, a masażystom – Wioli i Pawłowi za „ręce, które leczą”. Wszyscy przyczynili się do tego, że znowu

poczuliśmy się jak w prawdziwej rodzinie.

Drodzy czytelnicy „Kotwicy”! jeśli chcecie chociaż raz przeżyć Boże Narodzenie inaczej, to zostawcie ten przedświąteczny szal zakupów i kuchenną krzątanie! Pojedźcie na ten czas do Głogowa, do Domu „Uzdrowienie Chorych”, a spotkacie tam dobro, ciepło i miłość i zobaczycie, że naprawdę narodził się Bóg. Przeżyjecie wspaniałe, niezapomniane chwile ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża i wróćcie do domów umocnieni na duszy i ciele.

Bóg zapłać za dobro, które otrzymaliśmy. Życzę kochani, aby nigdy nie zabrakło Wam tego ciepła i dobroci, abyście długo mogli nimi obdarowywać innych. Niech w tym 2007 roku nie zabraknie ludzi dobrej woli, którzy zechcą pomagać Wam w tym Dziele, które prowadzicie. Niech Bóg wam błogosławi!





Przy wigilijnym stole

Wieczór wigilijny jest w naszej chrześcijańskiej tradycji najbardziej uroczystym i wzruszającym wieczorem roku. Rozpoczyna pełne przepięknych obyczajów i podniosłego nastroju święta Bożego Narodzenia. Przygotowując się do przeżycia rodzinnych świąt, członkowie Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej spotkali się 16 grudnia w Sobieszewie na mszy św. wprowadzającej do wieczerzy wigilijnej. Eucharystii przewodniczył ks. bp Ryszard Kasyna w towarzystwie przybyłego z Głogowa przełożonego Cichych Pracowników Krzyża i dyrektora Domu „Uzdrowienie Chorych” ks. Janusza Małskiego i duszpasterza osób chorych i niepełnosprawnych archidiecezji gdańskiej ks. Stanisława Łady. W homilii skierowanej do 400-osobowej wspólnoty ks. bp podkreślił znaczenie Adwentu – oczekiwania na przyjscie Miłości – Boga do człowieka. Miłość ta rozlewa się na konkretne osoby i obejmuje wszystkich. Jakże wymowne było to spotkanie w kościele pw. Matki Bożej Saletyńskiej.

Właśnie w tym roku w lipcu wielu ze zgromadzonych uczestniczyło w 20. jubileuszowej pielgrzymce do Lourdes. Po raz pierwszy na trasie znalazła się mała wioska położona w wysokich Alpach – La Salette – gdzie ukazała się dzieciom Matka Boża



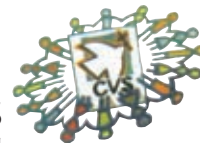
Płacząca. Wspomnienia związane z mijającym rokiem objęły również spotkania chorych i niepełnosprawnych i ich opiekunów na wczaso-rekolekcjach wiosną w Głogowie i jesienią w Osieku.

Wieczerza wigilijna zorganizowana w hotelu rozpoczęła się programem poetyckim połączonym ze wspólnym śpiewaniem kołęd. Licznie przybyłych gości – przedstawicieli władz wojewódzkich i lokalnych oraz sponsorów mających duży udział w przygotowaniu wigilii, powitał ks. S. Łada. Pobłogosławił biały opłatek i złożył wszystkim życzenia błogosławionych świąt.

Życzenia składane sobie nawzajem nabrały bardzo osobistego znaczenia. Chorzy potrzebujący wsparcia i opieki razem ze służącymi im wolontariuszami tworzą nierozzerwalną społeczność połączoną wspólnym celem i dążeniami. Tak rodzinna silna więź jest możliwa dzięki różnorodnym formom działalności duszpasterstwa wypracowanym w ciągu 20 lat.

To spotkanie opłatkowe przebiegające w ciepłej i serdecznej atmosferze dla wielu chorych i samotnych było jedyną okazją do głębokich wzruszeń i nadzieją na następne wyjście z domu.





Maria Biernat

Dni skupienia wolontariuszy w Gdańsku

W dniach 2-4.03. odbyły się dni skupienia dla wolontariuszy pod hasłem: „Przyjrzyjcie się bracia powołaniu waszemu”. Spotkanie rozpoczęło się w pierwszy piątek o godz. 19 mszą św., a następnie udziałem w drodze krzyżowej. Pierwszą konferencję na temat: „Rozmowa z osobą niepełnosprawną” poprowadził duszpasterz osób niepełnosprawnych ks. S. Łada.

W sobotę uczestnicy wysłuchali trzech prelekcji. Ks. Jędrzej Orłowski, usługujący chorym w hospicjum omówił temat: „Rola kapłana w opiece nad osobą niepełnosprawną”. Punktem wyjścia do rozważań stała się opowieść o miłosiernym Samarytaninie. Trzeba się zatrzymać przy chorym, przybliżyć Pana Boga, pomóc zrozumieć choremu miłosierdzie Boże. Kapłan uczestniczy w emocjonalnym przeżyciu chorego i jego rodziny, uświadamia dobro istniejące w jego życiu. Pomaga opatrywać duchowe rany cierpiącego, przygotowuje do posługi osoby świeckie, okazuje też troskę o materialną stronę sprawowanej opieki. Duszpasterz ukazuje też zagrożenia wynikające z sytuacji chorego: utratę wartości cierpienia na tle tajemnicy Krzyża, zagubienie wartości życia i jego świętości, nawet do utraty wartości sensu bycia przy chorym.

Główny temat dni skupienia rozwinął ks. Janusz Malski – dy-

rektor Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. „Przyjrzyjcie się bracia powołaniu waszemu” – te słowa skierowane do wolontariuszy nabierają wymownego znaczenia w świetle nauki założyciela COC prałata Luigiego Novarese. Aby pomóc choremu, należy przyjąć cierpienie jako swoje własne. Działanie wolontariatu to towarzyszenie w cierpieniu, to zdolność odkrywania swego powołania wciąż na nowo, nieustannie. Wiarygodność naszego postępowania objawia się w dążeniu do świętości – trzeba uświęcać siebie i innych, a siłą napędową w tym działaniu jest modlitwa. Na zakończenie wykla-

du ks. Janusz wręczył każdemu dekalog wolontariusza chrześcijańskiego, który należy przemyśleć wcielając go w życie.

W sobotę Grażyna Trawicka, żona niepełnosprawnego od wielu lat Mariana, podzieliła się spostrzeżeniami, jak opiekować się chorym na co dzień, a wszystkim chętnym do pomocy podała 18 zasad pomocnych w kontaktach z osobą niepełnosprawną. Były to bardzo pomocne wskazówki, zwłaszcza dla początkujących ochotników. Te trzy bardzo owocnie przeżyte dni skupienia ukazały wolontariat jako powołanie i nieustanną gotowość do pomocy.





Mój Chrystus połamany

Zimowe rekolekcje dla młodzieży

Od 9 do 11 lutego br. w Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie odbyły się rekolekcje dla młodzieży, w których uczestniczyło prawie 70 młodych ludzi z terenu diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i nie tylko. Młodzież mogła zapoznać się z charyzmatem i działalnością Cichych Pracowników Krzyża, mając jednocześnie możliwość przeżyć kilka chwil w skupieniu i refleksji nad sobą i swoimi relacjami z Bogiem i drugim człowiekiem. Rekolekcjonista ks. Radek Horbatowski pomagał im uświadamiać sobie na nowo, że każdy z nas jest uko-

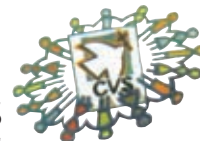
chany przez Boga, który nie zostawia nigdy w potrzebie, co wyrażały też słowa śpiewanego często przez młodych przeboju tych dni: „Na zawsze Bóg jest wierny, na zawsze dobry jest, na zawsze Bóg jest z nami, Na Zawsze...”.

Poprzez konferencje, medytacje i wspólną modlitwę przed Panem ponownie usłyszeć można było wezwanie do pojednania się z Panem i zaufania mu, by bez lęku móc wypłynąć na głębie, jaką jest życie młodego człowieka w różnych środowiskach domowych i szkolnych. Powracając do słów Jana Pawła II o powołaniu każdego człowieka do świętości, młodzi pod kierunkiem księdza

rekolekcjonisty zastanawiali się, czy chcą być świętymi i jak mogą nimi być na co dzień.

W czasie spotkań w małych grupach, po obejrzeniu filmu pt. „Podaj dalej”, uczestnicy dzielili się tym, czy i jak doświadczyli Miłości Boga w swoim życiu, jak się nią dzielą z innymi oraz co pomaga, a co przeszkadza im czynić dobro. Oprócz tych wielu wspólnych rozważań i gorących dyskusji, w pamięci zostało również piątkowe nabożeństwo „Mój Chrystus połamany”, którego aranżację na podstawie książki jezuitę Ramona Cue Romano przygotowali młodzi uczestnicy. Oni również ze swoim entuzja-





zmem i niewyczerpaną radością we wspólnym przeżywaniu tych dni zostawili w Domu ożywcze tchnienie młodości (i zmęczenie). Niektórzy podzielili się już po zakończeniu rekolekcji swoimi refleksjami:

Alicja – Ponieważ były to dla mnie ostatnie dni ferii zimowych, postanowiłam dobrze spożytkować ten czas i dlatego wzięłam w nich udział. Myślę, iż dla mnie był to czas rozważań i przemyśleń nad własnym, często nieodpowiednim życiem, idealny czas na odnowienie relacji z Bogiem. Osobiście uważam, że były to dla mnie owocne dni i z serca za to dziękuję.

Krystian – Rekolekcje w Domu „Uzdrowienie Chorych” były moimi pierwszymi, a zarazem najlepszymi rekolekcjami, jakich

mogłem doświadczyć. Pozwoliły mi na zgłębienie jeszcze bardziej swojej wiary. Nauczyłem się, że trzeba jak najwięcej rozmawiać z Bogiem. Szczególnie ujęły mnie fragmenty z książki „Mój Chrystus połamany”. Czasami miałem

takie odczucie, jakby Chrystus prowadził mnie za rękę na tych rekolekcjach. Pamiętam jak ks. Radek, który prowadził te rekolekcje mówił, że nie trzeba się bać, trzeba otworzyć drzwi Chrystusowi, wypłynąć na głębię, bo zawsze On z nami jest. Najważniejszym momentem dla mnie była Adoracja Najświętszego Sakramentu, kiedy mogłem rozmawiać z Chrystusem, mogłem mu powiedzieć o swoich problemach, zmartwieniach.

Myślę, że czas poświęcony na rekolekcje był w pełni wykorzystanym, czuję się jak nowo narodzony i mający więcej siły na dźwiganie własnego krzyża pełnego problemów i smutnych chwil życiowych. Chciałbym przybyć na następne rekolekcje.





Dzień Chorego w Głogowie

My, jako członkowie tego Centrum, mamy być siłą przewodnią wśród chorych, by dać świadectwo przynależności do Chrystusa cierpiącego, a o to nas prosiła Matka Boża w swoich objawieniach. Matka naszego Pana nie obiecała nam szczęścia na tej ziemi, lecz uczyła, by przyjąć każde cierpienie i z pokorą i oddaniem umieć je znieść, ofiarując Bogu w intencjach biednych grzeszników.

Już po raz piętnasty obchodzimy Światowy Dzień Chorego. W tym roku centralne uroczystości odbyły się w Korei – Seulu. Dzień ten ustanowił Sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II 13 maja 1992 roku w 75. rocznicę objawień Matki Bożej w Fatimie. W tym roku, jak i w poprzednich latach, w Głogowie centralne uroczystości miały miejsce u ojców redemptorystów w parafii

św. Klemensa. Kościół był wypełniony po brzegi. Uroczysta Eucharystia była sprawowana przez czterech ojców: Mariana, Bernarda, Jana i Henryka. Liturgię przygotowali ludzie chorzy. Ojciec Henryk wygłosił kazanie o Sakramencie Chorych, wyjaśniając, że sakrament ten jest sakramentem uzdrawiającym duszę i ciało i dającym siły w zmaganiu się z cierpieniem czy chorobą. W modlitwie wiernych modliliśmy się w intencjach chorych, służby zdrowia, wszystkich wolontariuszy. Osoby niepełnosprawne przyniosły w darach: świece – jako znak maleńkiej miłości, która była nam dana na chrzcie św., chleb i winogrona – jako znak rodzącego się życia dzielonego z braćmi, krzyż wykonany przez osobę niepełnosprawną – jako znak przynależności

do Chrystusa cierpiącego i Jego Matki Maryi, księgę św. Peregryna, w której są zapisane imiona i nazwiska chorych na nowotwory oraz chleb i wino – dar, który został przeistoczony w Ciało i Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Natomiast o godz. 16.00 chorzy i ich opiekunowie spotkali się w Domu „Uzdrowienie Chorych” na krótkiej konferencji połączonej z adoracją. Towarzyszył nam ks. Radek – opiekun Centrum Ochotników Cierpienia w Zielonej Górze, który przybliżył nam tajemnice objawień w Lourdes. Po adoracji zostaliśmy zaproszeni na mały poczęstunek.

Tak oto uczciliśmy ten dzień, jakże ważny dla naszego apostołatu. Wspólną modlitwą, wspólnym i radosnym przebywaniem ze sobą.

s. Nella Gołąb

Spotkanie powołaniowe



"...ponad ogień gorejącego krzaka pragnąłem wolności."

W dniach od 23 do 25 lutego 2007 odbyło się spotkanie powołaniowe organizowane przez Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. Uczestniczyło w nim osiemnaście młodych osób, którzy przybyli z Głogowa, Grodzka, Serbów, Siedliska, Gaworzyc, Dorzecza, Lubka, Zielonej Góry, Pu-

ław, Wrocławia, a nawet z odległej Ukrainy. Oprócz odpowiedzialnych: siostry Nelli i ks. Janusza, był także prowadzący to spotkanie ks. Adam Roguski z parafii Miłosierdzia Bożego z Głogowa.

Na zakończenie spotkania młodzież uczestnicząca wyraziła chęć dalszego kontynuowania tej inicjatywy.





Maria Biernat

Dzień Chorego w Gdańsku

Stowarzyszenie Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej rozpoczęło nowy rok 2007 udziałem w XV Światowym Dniu Chorego. 11 lutego w Sopocie w kościele p.w. Gwiazdy Morza została odprawiona uroczysta msza św. w intencji osób chorych i niepełnosprawnych, której przewodniczył ks. prałat Ireneusz Bradtke – dyrektor Caritas.

Oprawę muzyczną mszy św. zapewnił Zespół Fatimski z parafii św. Jana z Kent z Rumi-Janowo. Na zakończenie zostały wręczone wyróżnienia: Wzorowy Wolontariusz – dla Zbigniewa Krzemianowskiego i Długoletni Członek Duszpasterstwa – dla Marii Wicy, Grażyny Dzieniszewskiej i Tadeusza Uzarka. O godz. 19 w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej uczestniczyliśmy w nabożeństwie różańcowym pod przewodni-

ctwem ks. arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Tego samego dnia w Kościerzynie zostały wręczone medale Matki Teresy z Kalkuty. To zaszczytne wyróżnienie otrzymała Maria Płotka – prezes COC za zaangażowanie w pracy na rzecz osób niepełnosprawnych. Laureatce życzenia złożyli przedstawiciele COC, którzy z radością i dumą uczestniczyli w uroczystości.

W ostatnią sobotę karnawału, na zaproszenie ks. Stanisława Łady do Pruszcza Gdańskiego przybyły osoby na wózkach, o kulach, z opiekunami, aby pobawić się

i potańczyć przy dyskotekowej muzyce.



Rekolekcje dla amazonek



Rekolekcje dla amazonek odbyły się po raz czwarty w głogowskim Domu „Uzdrowienie Cho-

rych”. Rekolekcje prowadzili ks. Rafał Zendran i ks. Janusz Małski. Od 2 do 4 lutego w Głogowie modliło się ponad 50 kobiet z całej Polski.

– Ubolewam nad tym, że nie wszystkie kobiety po amputacji piersi mogą przyjechać na nasze rekolekcje. A jest nas co najmniej 15 tysięcy w całym kraju, zrzeszonych w 140 klubach – mówi lek. Ewa Filipczak-Organa, prze-

wodnicząca Głogowskiego Stowarzyszenia Kobiet z Chorobą Nowotworową Piersi „Agata”. – Wiara i takie spotkania są potrzebne. Świat się nie wali. Ta choroba może być łaską – dodaje. Genowefa Dąbrowska z Leszna jest amazonką od 22 lat. – Przyjechałam z koleżanką, którą niedawno spotkało to, co mnie. Kiedyś razem chodziłyśmy do szkoły podstawowej – mówi.



Orędzie papieskie na XV Światowy Dzień Chorego, Watykan, 8 grudnia 2006 r.

Kościół naśladuje Miło

11 lutego, w dniu, w którym Kościół obchodzi wspomnienie liturgiczne Matki Bożej z Lourdes, odbędzie się w Seulu, w Korei, XV Światowy Dzień Chorego. W licznych spotkaniach, konferencjach, zgromadzeniach duszpasterskich i celebracjach liturgicznych wezmą udział przedstawiciele koreańskiego Kościoła, pracownicy służby zdrowia, chorzy i ich rodziny. Jeszcze raz Kościół kieruje swoje spojrzenie na cierpiących i wzywa, by zwrócić uwagę na nieuleczalnie chorych, wśród których jest wielu umierających w terminalnej fazie choroby. Nie brak ich na żadnym kontynencie, zwłaszcza w miejscach, gdzie ubóstwo i niedostatek są przyczyną ogromnej niedoli i bólu.

Drodzy Bracia i Siostry!

Świadomy tych cierpień, będę duchowo obecny na Światowym Dniu Chorego, jednocząc się z tymi, którzy się spotkają, aby dyskutować o pladze chorób nieuleczalnych w naszym świecie oraz zastanowić się nad tym, jak wspierać wspólnoty chrześcijańskie w dawaniu świadectwa o Bożej czułości i miłosierdziu.

Stan choroby nieuchronnie powoduje, że człowiek przeżywa kryzys i poważnie zastanawia się nad własną sytuacją. Postęp w naukach medycznych często przynosi środki potrzebne, by stawić czoło temu wyzwaniu, przynajmniej w odniesieniu do zdrowia fizycznego. Jednakże ludzkie życie ma swoje granice i wcześniej czy później kończy się śmiercią. Jest ona udziałem każdej istoty ludzkiej, która musi być na to doświadcze-

nie przygotowana. Pomimo postępu naukowego nie można znaleźć lekarstwa na każdą chorobę, dlatego też na całym świecie w szpitalach, hospicjach i domach widzimy cierpienie wielu naszych braci i sióstr nieuleczalnie chorych, a często w terminalnej fazie choroby. Ponadto wiele milionów ludzi na świecie żyje w warunkach szkodliwych dla zdrowia i nie ma dostępu do niezbędnych środków leczniczych, często najbardziej podstawowych, co powoduje poważny wzrost liczby osób uważanych za nieuleczalnie chorych. Kościół pragnie wesprzeć chorych nieuleczalnie i w fazie terminalnej, apelując o sprawiedliwą politykę społeczną, która może pomóc wyeliminować przyczyny wielu chorób, i domaga się z naciskiem lepszej opieki nad umierającymi oraz osobami, które nie mogą liczyć na żadne leczenie. Trzeba po-



siernego Samarytanina

pierać taką politykę, która potrafi stworzyć odpowiednie warunki, aby ludzie mogli godnie znosić także choroby nieuleczalne i stać w obliczu śmierci. W związku z tym należy jeszcze raz przypomnieć o potrzebie większej ilości ośrodków terapii paliatywnej, zapewniających chorym pełną opiekę ze strony ludzi i wsparcie duchowe, których potrzebują. Jest to prawo każdej istoty ludzkiej, w którego obronę wszyscy musimy się zaangażować.

Pragnę w tym miejscu wyrazić uznanie dla wysiłków tych, którzy codzienną pracą starają się zapewnić chorym nieuleczalnie i w fazie terminalnej – razem z ich rodzinami – właściwą i pełną miłości opiekę. Kościół, biorąc przykład z Miłosiernego Samarytanina, zawsze okazywał chorym szczególną troskę. Poprzez swoich pojedynczych członków

oraz instytucje wciąż towarzyszy cierpiącym i służy umierającym, starając się chronić ich godność w tych istotnych chwilach ludzkiej egzystencji. Wiele z tych osób – pracowników służby zdrowia, współpracowników duszpasterskich i wolontariuszy – oraz instytucji na całym świecie nieustraszenie służy chorym w szpitalach i ośrodkach terapii paliatywnej, na ulicach miast, w ramach programów opieki domowej oraz w parafiach.

Zwracam się do was, drodzy bracia i siostry, chorzy nieuleczalnie i w fazie terminalnej. Wzywam was, byście kontemplowali cierpienia ukrzyżowanego Chrystusa i razem z Nim zwracali się do Ojca, ufając w pełni, że każde życie, a wasze w szczególności, jest w Jego rękach. Wiedźcie, że wasze cierpienia, zjednoczone z cierpieniami Chrystusa, będą owoc-

ne i pomogą Kościołowi i światu. Modlę się do Boga, aby umocnił waszą wiarę w Jego miłość, zwłaszcza w próbach, które teraz przechodzicie. Mam nadzieję, że wszędzie tam, gdzie jesteście, zawsze znajdziecie duchową pociechę i siłę, potrzebne, by umacniać waszą wiarę i zbliżać was do Ojca życia. Kościół poprzez swych kapłanów i współpracowników duszpasterskich pragnie otoczyć was opieką i być z wami, pomagając wam w potrzebie i uobecniając w ten sposób miłosierdzie, jakie Chrystus okazuje cierpiącym. Na zakończenie proszę wspólnoty kościelne na całym świecie, a zwłaszcza te, które poświęcają się posłudze chorym, aby z pomocą Maryi, *Salus Infirmorum* – Uzdrawienia Chorych – nadal dawały skuteczne świadectwo o troskliwej miłości Boga, naszego Ojca. Niech Najświętsza Panna, nasza Matka, da pociechę chorym i pokrzepienie wszystkim tym, którzy jako Miłosierni Samarytanie poświęcili swe życie, aby leczyć fizyczne i duchowe rany cierpiących. Zjednoczony z każdym z was w myśli i modlitwie, z serca udzielam mojego Apostolskiego Błogosławieństwa, jako zadatku mocy i pokoju w Panu.

Benedykt XVI, pp



Mieczysław Guzewicz

Oblicze z Manoppello



Dzień 28 października 2006 roku na trwałe zapisał się w mojej pamięci. Właśnie w tym dniu, a była to sobota, wraz z moją żoną i kilkorgiem przyjaciół, po zaparkowaniu samochodu na małym parkingu, przekroczyliśmy próg kościoła w Manoppello. Nie pamiętam, kiedy wcześniej w moim życiu głębokie marzenie zrealizowało się tak szybko.

Nazwa wymienionej miejscowości nie była mi znana do lipca 2006 roku. W czasie pobytu na rekolekcjach Ruchu Czystych Serc w Wysowej koło Krynicy pan Leszek Dokowicz przedstawił uczestnikom film dokumentalny o obliczu Jezusa z Manoppello. Wszystko to było dla mnie nowe i bardzo intrygujące. Nigdy

wcześniej nie słyszałem o tym płótnie i o miejscowości. Jednak do dziś pamiętam, co czułem przez te 30 minut projekcji. Daleki jestem od szybkiego ulegania emocjom, a szczególnie na płaszczyźnie doświadczeń religijnych. Wszystko raczej oceniam i odbieram z ostrożnością i bardzo racjonalnie. Jednak film i komentarz Leszka, który jako operator uczestniczył w jego tworzeniu, poruszyły mnie ogromnie. Oblicze Jezusa zapisało się w mojej świadomości bez możliwości wymazania, usunięcia.

Po powrocie z rekolekcji podzieliłem się moim wewnętrznym przeżyciem z żoną. Rozumiała mnie doskonale i sama odczuła pragnienie bezpośredniego spot-

kania z Jezusem, obecnym w tej niezwyklej ikonie. Po kilku tygodniach kupiłem książkę Paula Baddego „Boskie oblicze”. Po szybkim jej przeczytaniu czułem wewnętrznie, że w najbliższym czasie muszę być w Manoppello, zupełnie nie wiedziałem, jak to zrobić. W międzyczasie Telewizja Polska wyemitowała film dokumentalny o cudownym płótnie z Włoch. Było to związane z pobytami papieża Benedykta XVI, który 31 sierpnia 2006 roku modlił się przed Boskim Obliczem w czasie swojej prywatnej, dwugodzinnej wizyty w sanktuarium. Nagrany na kasecie film obejrzało kilkoro naszych przyjaciół. Po kilku tygodniach, w słoneczne październikowe popołudnie modliliśmy się przed Świętym Płótnem.

Oblicze Jezusa

O istnieniu różnych tkanin związanych z Naszym Zbawicielem dowiadujemy się już z Ewangelią. Bardzo interesujące informacje podaje św. Jan: „A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótno, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem

z płótnami, ale oddzielnie zwinęta na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył” (J 20,5-8). Szczególnie ważna jest informacja o chuście leżącej oddzielnie.

Dla większości z nas znana jest pogrzebowa tkanina, zwana Całunem Turyńskim. Widnieje na niej odbicie całej postaci Jezusa, z ogromną ilością śladów strasznej kaźni, której poddany był Boski Odkupiciel. Jest to lniane płótno o długości 436 cm i szerokości 110 cm. Samo odbicie przypuszczalnie powstało w wyniku silnego promieniowania, zaistniałego w czasie zmartwychwstania. Inna tkanina znajduje się w miejscowości Oviedo w Hiszpanii, a na jej powierzchni można dostrzec duże plamy krwi. Według tradycji, tuż po zdjęciu z krzyża owinięto nią głowę Jezusa, aby nie dopuścić do sączenia się krwi na ziemię. Ma ona wymiary 85 na 52 cm. Natomiast w miejscowości Cahors na południu Francji przechowywana jest wąska przepaska, którą Zbawiciel miał owinięta głowę w celu uniemożliwienia otwarcia się ust. Wszystkie te sposoby obchodzenia się z ciałem zmarłego narzucała żydowska tradycja.

Wracając do Janowej relacji, głównym argumentem, przemawiającym za prawdziwością zapowiedzi o zmartwychwstaniu,

nie był brak ciała w grobie, lecz fakt „wybycia, wyparowania” ciała z płócien, w taki sposób, że pozostały one nietknięte. Ale szczególną wagę Ewangelista przykład do owej chusty, „...która był na Jego głowie”. Po dokładnym owinięciu ciała kilkoma rodzajami tkanin, na samym wierzchu, na twarz położono małej wielkości jedwabną chusteczkę. Uczyniła to prawdopodobnie św. Maria Magdalena. Łącząc ten opis z fenomenem chusty z Manopello, otrzymujemy potwierdzenie jej wyjątkowości.

Jest to więc czwarty kawałek materiału, znany współczesnemu światu, będący dowodem na istnienie Jezusa, ale szczególnie na fakt Jego Zmartwychwstania. Jednak znawcy owej tkaniny twierdzą, za świętym Ojcem Pio, że jest to największy cud, jaki posiadamy. Jak możemy zobaczyć na zamieszczonych zdjęciach, na małym kawałku tkaniny widnieje bardzo dokładne odbicie twarzy mężczyzny. Wszystko, co się wiąże z tym dziwnym portretem, bez przesady nazwać można nieprawdopodobieństwem. Jest to przykład obrazu zwanego „acheiropoietos” – czyli nienamalowanego ludzką ręką. Jest, ale nie powinno go być.

To małe płócienko – 17 na 24 cm – jest bisiosem, to znaczy morskim jedwabiem. Do jego wyprodukowania potrzebne są cięciutki niteczki, pozyskiwane z

morskich małży żyjących na dnie Morza Śródziemnego w okolicach wyspy Sant’Antioco koło Sardynii. Grubość nici wynosi 120 mikronów, jest więc to najdelikatniejsza tkanina, jaką kiedykolwiek wyprodukował człowiek. W starożytności jej wartość wielokrotnie przekraczała wartość złota. Najbardziej zaskakujące są właściwości bisioru: nie przyjmuje barwników, nie pali się oraz nie może być zniszczony przez kwasy. Bardzo dokładne badania naukowe potwierdzają, że na jedwabnej chuście z Manopello nie ma najmniejszych śladów jakichkolwiek farb. Jednak oblicze, na przeźroczystym welonie, dokładnie widnieje i to na dodatek z obu jego stron. Zamieszczając powyższą informację, podpieram się także osobistym świadectwem. Z odległości kilkudziesięciu centymetrów, przez wiele minut wpatrywałem się w piękny wizerunek, który według wszystkich dziedzin nauki, nie powinien istnieć. Gwardian klasztoru kapucynów, do których należy sanktuarium w Manopello, dodaje jeszcze i taką właściwość, że jeśli podejmuje się próbę wydobywania płócienka ze szklanej obudowy, oblicze znika!

Weronika

Od średniowiecza znana jest chrześcijaństwu postać odważnej kobiety, która przemknęła między rzymskimi strażnikami i delikat-



nie otarła twarz Mesjasza, udręczonego marszem na Golgotę. Otrzymała w dowód wdzięczności cudowny dar – odbicie twarzy Zbawiciela. Jednak w rzeczywistości kobieta ta nigdy nie istniała. Jej historia powstała jako jedna z wielu prób wyjaśnienia tego cudownego obrazu. Samo imię Weronika pochodzi od łacińsko-greckiego połączenia słów „vera-eikon”, co oznacza: „prawdziwy obraz”.

W bazylice św. Piotra, w skarbcu umieszczonym w kolumnie św. Weroniki, znajdującym się po lewej stronie od ołtarza głównego, przechowywana jest relikwia zwana chustą Weroniki. Niestety, jest to tylko bardzo zniszczona kopia oblicza Jezusa. Od początku XVII wieku prawdziwa relikwia o tej nazwie znajduje się w małym kościele Ojców Kapucynów, w Manopello, pięciotysięcznym miasteczku oddalonym 180 km od Rzymu. Zniknięcie chusty z wiecznego miasta i odnalezienie jej w tym miejscu okryte jest prawie całkowitą tajemnicą. Prawdopodobnie najcenniejsza relikwia Kościoła została skradziona na początku XVI w., w czasie przebudowy bazyliki, a po ponad 100 latach dotarła do skromnych zakonników. Nie można się oprzeć interpretacji niemieckiego badacza ikony Paula Baddego, który sugeruje, że to sam Jezus zapragnął wydostać się z przepychu barokowej świątyni, by zamieszkać pośród najuboższych zakonników.

Przez kolejne wieki w Rzymie pokazywano pielgrzymom kopię chusty, gdy tymczasem o skarbie przechowywanym w Manopello prawie nikt nie wiedział.

Trzecie tysiąclecie

Nic nie jest tu przypadkiem. Upływały wieki. Technika i nauka pozwoliły dokładnie zbadać i opisać Całun Turyński. Nikt nie ma dziś wątpliwości, że jest to negatywowy obraz Zbawiciela, zapisany w niewyjaśniony sposób, aby w obecnym czasie, nowoczesnej i racjonalnie myślącej cywilizacji, potwierdzić właśnie w sposób rozumowy, że zmartwychwstanie to nie jest ludzki wymysł. Nadszedł okres przełomu tysiącleci i oto Jan Paweł II w liście „Novo millennio ineunte” zachęca nas do kontemplacji oblicza Jezusa.

Przyznam się, że mocno zastanawiałem się nad sensem tych słów. Wiedziałem, że oblicze Zbawiciela można kontemplować także w kontakcie ze Słowem Bożym, ale moja wyobraźnia pokazywała mi scenę klęczenia przed obrazem, na którym namalowana jest twarz Mistrza z Nazaretu i modlitewne wpatrywanie się w to oblicze. Nie bardzo wiedziałem, czy ma to być Jezus namalowany w oparciu o przekaz św. Faustyny Kowalskiej, czy może inny spośród mnóstwa świętych wizerunków. I oto nagle właśnie na początku trzeciego tysiąclecia kilkoro zapaleńców: niemiecka zakonnica, tej samej narodowości dziennikarz i grupa naukowców ukazuje

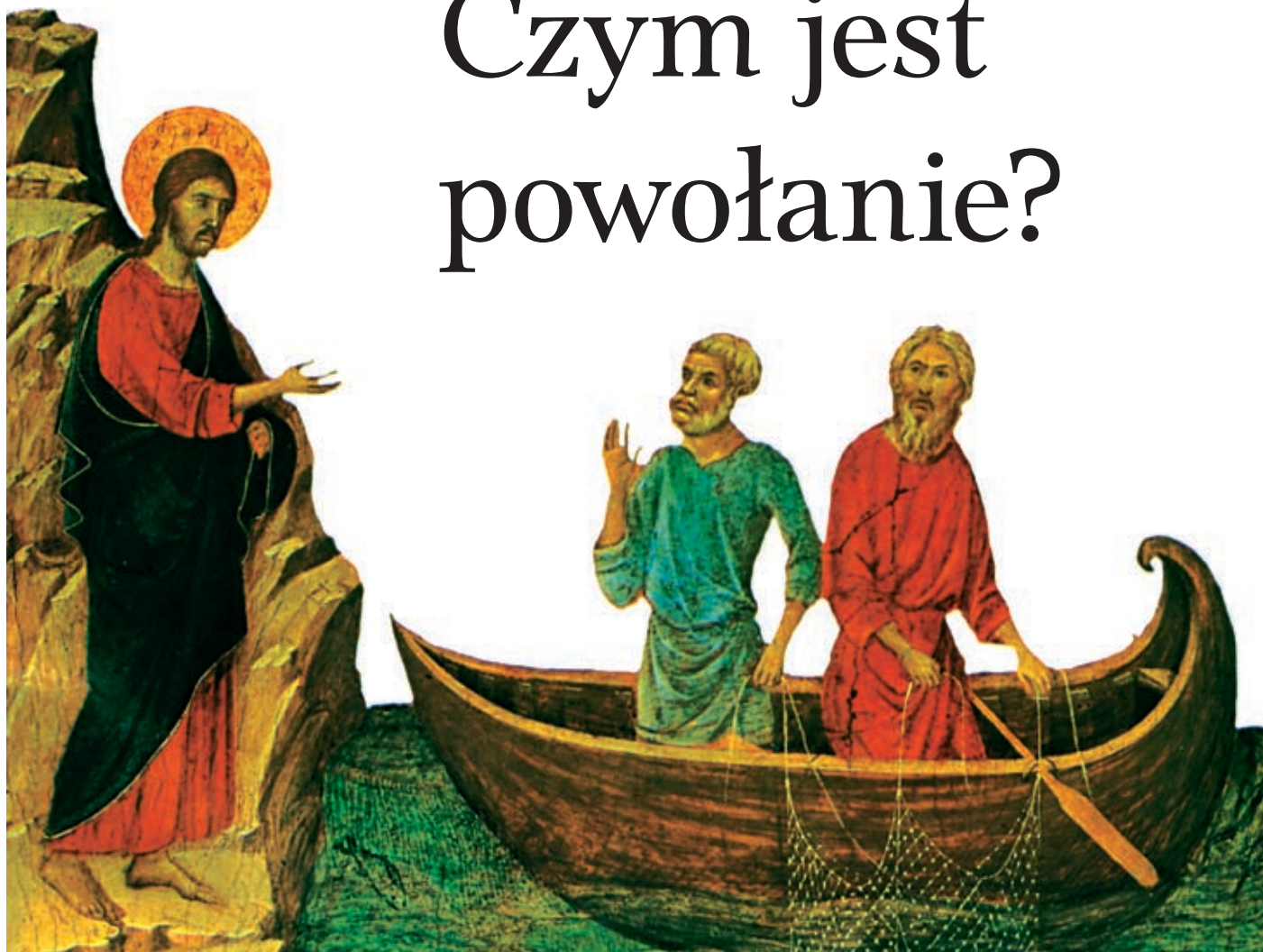
światu prawdziwe Oblicze Zbawiciela – światu potrzebującemu dowodów, jak po zmartwychwstaniu św. Tomasz, ale światu też bardzo zagubionemu pośród mnóstwa duchowych rzeczywistości, o różnych korzeniach. Nie jest przypadkiem, że odkrycie tego wielkiego cudu nastąpiło właśnie teraz. Wspominany niemiecki dziennikarz Paul Badde odważnie przepowiada, że to właśnie kult Świętego Oblicza z Manopello będzie źródłem duchowej odnowy Europy i świata, ale także przyczyni się do zjednoczenia podzielonych Chrześcijan. To kult świętej twarzy Jezusa, utrwalonej na małej jedwabnej chusteczce, uratuje współczesną cywilizację przed zatraceniem się w materializmie i relatywizmie moralnym.

Na razie mamy konkretne potwierdzenie na niebagatelność tych faktów. Oto niemiecki kardynał, stojący na straży nieomyłności nauki Kościoła, już jako papież jedzie do Manopello, by modlić się przed wizerunkiem Chrystusa. Ale wspomnijmy też scenę z pogrzebu Jana Pawła II. Tuż przed zamknięciem trumny najbliżsi współpracownicy papieża biskupi Dziwisz i Marini kładą na zimnym obliczu polskiego papieża białą jedwabną chusteczkę! To wyraźne znaki, ukazane przez obu następców św. Piotra, że Święte Oblicze z kapucyńskiego klasztoru staje się dla współczesnego świata źródłem nieomylnego światła. Zacznijmy intensywnie się w nie wpatrywać!



Opracował i zebrał: Błażej Kowalczyk

Czym jest powołanie?



Kaja – studentka:

„Bardzo trudno zdefiniować, czym jest powołanie, o wiele łatwiej powiedzieć, czym nie jest. Na pewno nie jest przekonaniem, że jesteśmy w czymś dobrzy, na pewno nie jest marzeniem, żeby coś robić, na pewno nie jest pomysłem na życie. Myślę, że powołanie oznacza coś o wiele więcej: jestem sobą dopiero wtedy, gdy je wypełniam. Gdy się go podejmuję, wiem, że będzie to z pożytkiem dla wielu osób i dla własnej tożsamości. Mądry człowiek potrafi zająć się w życiu wszystkim, ale człowiek, który jest wobec siebie uczciwy, powinien podjąć próbę życia zgodnie z powołaniem. Każdy z nas czuje, jakie ono jest...”


Joanna – studentka:

„Powołanie to termin, który dotyczy każdego: jest powołanie do życia, do świętości, do miłości i macierzyństwa. Jest ono myśłą Stwórcy względem wszelkiego stworzenia i projektem, który każdy z nas winien wypełniać. Powołanie to wezwanie człowieka do bycia szczęśliwym, do poświęcenia swojego życia i odkrycia woli na tu i teraz. Najistotniejsze jest, aby uświadomić sobie, że to Bóg jest jego dawcą, a adresatem człowiek, wówczas każda zmiana dla nas, związana z powołaniem, jest mniej dotkliwa i przykra. Powołanie nie jest nakazem, tylko pewną propozycją, z której możemy skorzystać, którą możemy przyjąć i wypełnić. Wymaga od nas intensywnej pracy, podjęcia (często) dużego wysiłku, wielu wyrzeczeń, lecz praca, trud i poświęcenie w efekcie prowadzą do przeżywania jeszcze większej radości. Propozycja, jaką często otrzymujemy i realizujemy, powoduje, że nasze życie staje się bardziej udane i szczęśliwe. Ważne jest aby każdy z nas poznał zawartość swojej „kartoteki” z projektem życia i realizował ją według planów. Zadanie jest niezwykle trudne i często niezrealizowane przez ludzi, tylko i wyłącznie dlatego, że plany Wszechmocnego zupełnie odbiegają od pragnień człowieka”.

Sebastian – gimnazjalista:

„Powołanie, według mnie, to coś, co nadaje sens naszemu życiu.

Powołanie nie może być życzeniem, marzeniem, tego też nie da się kupić. Z tym człowiek się rodzi lub z czasem samo przychodzi. Dzięki powołaniu możemy odnaleźć cel naszego życia, łatwiej nam wybrać kierunek, w którym chcemy się kształcić, łatwiej nam „zaplanować” swoje życie. Jest to wewnętrzny, niezależny od nas impuls, któremu warto się poddać”.

Mateusz – gimnazjalista:

„Moim zdaniem powołanie jest prywatnym odczuciem osoby, które motywuje ją do zdecydowania się. Powołanie każe wybrać jedną drogę, której należy się trzymać. Pomaga ono w wyborze i podjęciu decyzji dotyczących swojej przyszłości zawodowej, jak i prywatnej”.

Krzysztof – student:

„Powołane jest to poczucie misji i wewnętrzne przekonanie, że w życiu spełnisz się właśnie w tej, a nie innej roli. Powołanie się po prostu czuje albo nie. Tego nie powinno się w sobie „wypracowywać”, bo w pewnym momencie orientujemy się, że to, co w życiu robimy, nie jest tym, co przynosi nam satysfakcję”.

Olga – licealistka:

„Każdy z nas otrzymuje powołanie od Boga. Nie jest to konkretne powołanie do bycia tym czy tym, lecz jest to powołanie do życia. Powołanie to „coś”, co dotyka głębi naszego istnienia,

nie słyszy się głosu mówiącego np.: „Zostań nauczycielem”. To dzięki Bogu, w którymś momencie rozumie się, jaką drogę wybrać, jaka droga będzie dawała nam szczęście, ale i do tego potrzeba jest wiara. Powołanie pomaga nam się otworzyć i wyzwolić. „Nareszcie wiem, po co żyję i czym jest dla mnie życie”, ale by doprowadzić do tego, by nasza egzystencja sprawiała nam radość, trzeba odnaleźć powołanie”.

Agnieszka – studentka:

„Czym według mnie jest powołanie? Myślę, że nie należy tego odnosić tylko do powołania do życia duchownego. Powołanie powinien mieć każdy z nas, wybierając drogę życiową, studia, pracę itp. Osoba, stojąca przed decyzją, która zaważy na jej przyszłości zawodowej powinna kierować się swoimi zamiłowaniem i zdolnościami, by w pracy oddawać całą siebie oraz żeby po latach być zadowolonym z tego, co robi. Powołanie to w pewnym sensie przekonanie, że nadajemy się do tego, co robimy i że ta droga jest najwłaściwsza w życiu. Kto powinien mieć powołanie? Oprócz księży i zakonników, na pewno lekarze i nauczyciele, bo ich praca wymaga wielkiego zaangażowania, trzeba w nią wkładać serce, bo od tych ludzi zależy życie innych ludzi”.

Elżbieta Stasiak – studentka

Tak wiele dróg...

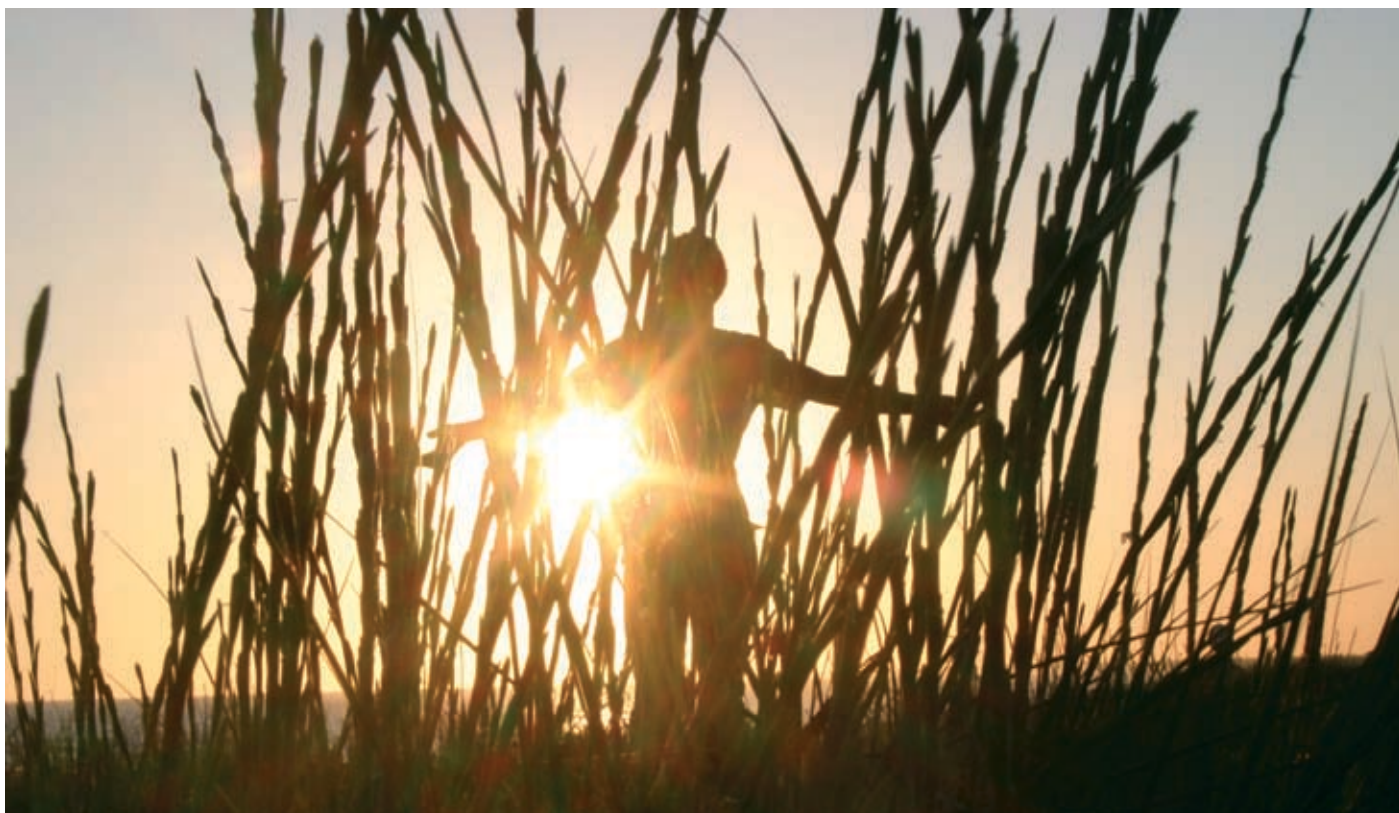
Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego... pędzę przed siebie. Idę tam, gdzie zawieje wiatr... jestem wolnym człowiekiem!!! Żyję według swoich praw, według swoich przykazań, żyję z dnia na dzień. Nie oglądam się za siebie...

Czy właśnie nie tak wygląda wizja świata niejednego z ludzi XXI wieku? Smutna to rzeczywistość. Bez celu, bez ducha, bez wiary w to, że w życiu nie chodzi tylko o ciągłą pogoń za pieniądzem, za władzą. Gdzie podziały się „prawdy prawdziwe...”? Gdzie

można znaleźć ludzi, którzy pragną swoim życiem świadczyć o rzeczach ważnych, pełnych wiary w to, że to, co robią ma wielką moc, ma siłę?!

Te rozważania zaprzątnęły moją głowę kilka dni temu, gdy stałam na przystanku autobusowym. Spoglądałam na ludzi spieszących się do pracy, na dzieci idące do szkoły, na osoby starsze o oczach pełnych trosk – dokąd zmierza ten świat? W pewnym momencie stanęła obok mnie siostra zakonna. Pomyślałam – czy

ona jest szczęśliwa? Czy nie żałuje takiej drogi? Przecież współczesny świat kusi swymi propozycjami „spędzenia tak ciekawie wolnego czasu”. Jak wygląda codzienność życia zakonnego, odgradzonego od pokus, nienawiści, zdrady i fałszywej miłości? Myślę, że chyba każdy z nas zastanawiał się nad tymi pytaniami. Odnoszę wrażenie, że życie zakonne jest pewnym Edenem oddzielnym od zła tego świata. Choć zapewne żyć za murami zakonu nie jest łatwo. Dlaczego ci ludzie wybrali





taką drogę? Ciekawe czy żałują tego wyboru?

Każdy z nas ma wytyczony jakiś cel. Każdy z nas chce swoim postępowaniem czynić coś ważnego dla innych. W życiu każdego z nas nadchodzi taki moment, gdy zadajemy sobie pytanie: jaką drogą chcę iść? W myślach krąży słowa piosenki: „W życiu dróg wiele jest, którą wybrać, jak iść, nie wiemy...?! A Ty map nie rozdajesz, Ty map nie rozdajesz - nie wiem dokąd iść?!"

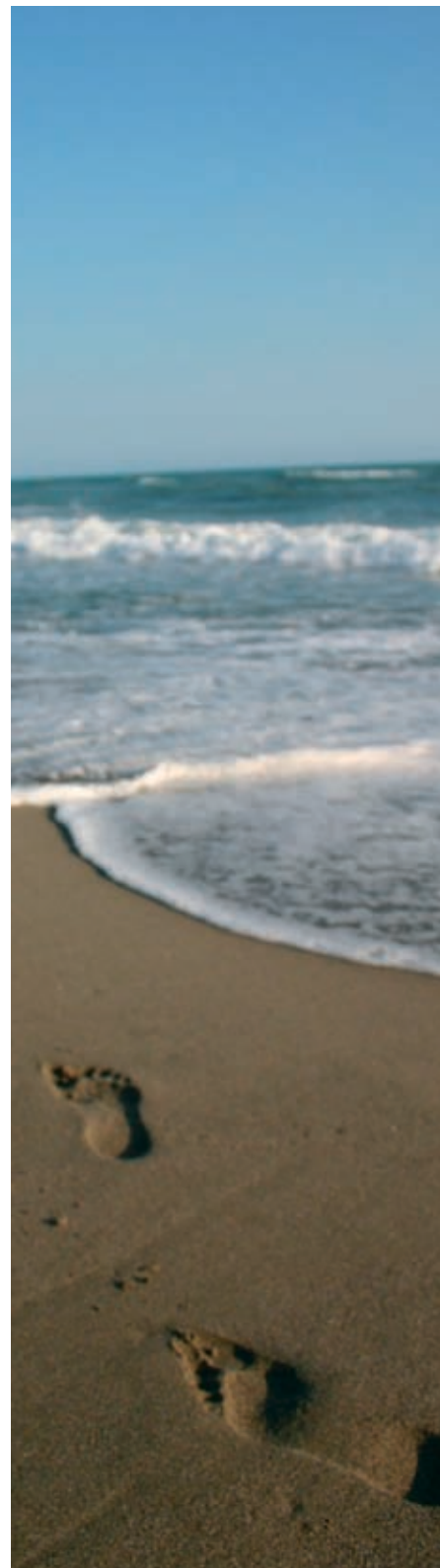
Miejsce każdego z nas zależy wyłącznie od naszego powołania. Ale cóż znaczy być powołanym – mieć powołanie? Powołanie to odpowiedź – tak, pójdę tam, gdzie Ty chcesz, bym poszedł, tak – uczynię wszystko, by pod koniec życia stwierdzić, że to, co robiłem, było dobre, dało radość innym ludziom, było próbą zbawienia świata.

Kiedyś myślałam o życiu zakonnym... Oddać całą siebie służbie Bogu i ludziom. Jednak poczułam, że nie jest to droga dla mnie, że Bóg wyznaczył mi inny cel wędrówki. Zastanawiam się mimo to, co by było, gdybym jednak usłyszała taki głos... Czy sprawdziłabym się w tej służbie, która, moim zdaniem, należy do najcięższych z możliwych. Życie konsekrowane jest wielkim wyzwaniem. To wiele wyrzeczeń, pokory, wiary i miłości. Siostry zakonne czy kapłani nie tylko głoszą miłość Boga, ale przede

wszystkim swoim życiem dają świadectwo tej miłości. Ich życie to nieustanna próba ratowania świata. Chęć niesienia pomocy innym. Żarliwa modlitwa i skupienie. Radość i pokój płynące prosto z serca. Skąd ten wybór? Rodzi się on w samym środku duszy, w głębi serca.

„Powołania nie znajduje się po prostu, po zastanowieniu i przeanalizowaniu różnych dróg – ono jest odpowiedzią otrzymaną w modlitwie” – powiedziała Edyta Stein. Powołanie zakonne czy kapłańskie to kręta ścieżka, na której znajduje się wiele pułapek. Niesienie Słowa wybawiającego świat, nieustanna walka, bój z przeciwnościami losu. Czy jest możliwe wybrać taką drogę tylko poprzez zimne, logiczne zestawienie wszelkich za i przeciw?

I jeszcze jedna kwestia – czy mówiąc o powołaniu, mówimy tylko o powołaniu zakonnym i kapłańskim? Oczywiście – nie! Powołanym jest każdy z nas. Mówi się o nauczycielu z powołania, lekarzu, piosenkarzu, jak i poecie. Bycie rodzicem, siostrą, bratem, dziadkiem czy babcią to także powołanie. Najważniejsze jest to, by w swoim powołaniu odnaleźć siebie w pełni, dostrzec głos Boga, bo to On wzbudza w nas powołanie – nie wybieramy go sami! I nie jest to wezwanie do samych tylko wielkich rzeczy. On powołuje nas każdego ranka na nowo. Co dzień...





Bóg wybrał to, co niemocne

Zachęta biskupów polskich, by przyjrzeć się swojemu powołaniu, skłoniła mnie do refleksji nad tym, w jak przedziwny sposób Pan Bóg mnie prowadzi. Naprawdę Jego drogi nie są drogami naszymi (Iz 55, 8).

Jestem na okresie próbnym u Cichych Pracowników Krzyża, wśród których przebywam od 4 lat i obecnie przygotowuję się do konsekracji Panu Bogu przez ręce Maryi. Jednak nie tak wyobrażałam sobie moje życie. Myślałam o różnych wariantach, z których przeważała idea wyjazdu na misję jako osoba świecka lub pracy w hospicjum, czy w innych placówkach z ciężko chorymi, a jednocześnie mieszkając przy jakiejś wspólnotcie życia religijnego. Nie brałam pod uwagę bycia członkiem którejś z takich wspólnot. Wydawało mi się, że nie jestem w stanie sprostać oczekiwaniom życia wspólnego i podołać zobowiązaniom rad ewangelicznych. I miałam rację. Ja nie jestem w stanie, ale dla Pana Boga nie ma

nic niemożliwego. Tam, gdzie kończą się moje możliwości, zaczyna się miejsce dla wszechmocy Bożej, przewyższającej wszelkie oczekiwania.

Zaryzykowałam i złożyłam w Jego ręce moje pomysły na życie, moje obawy, napotkane trudności, a On to wszystko przyjął i otworzył mi horyzonty nowe, jakich nie przewidywałam, niektóre słyszane, ale nieznanne.

Nie wybrałam sobie wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, zetknęłam się z nią we Włoszech i powoli, w miarę, jak zaczynałam rozumieć język włoski, spostrzegałam, jak to, co udało mi się zrozumieć, było odpowiedzią na moje najbardziej nurtujące pytania, a rzeczywistość, jakiej byłam świadkiem, wychodziła na przeciw moim nieświadomym wcześniej, wewnętrznym oczekiwaniom. Może to się wydać banalne, ale dla mnie takie nie było i nie jest. W tym okresie poznałam Maryję jako Matkę – moją Matkę, której mogę z ufnością powierzyć siebie i wszystkie moje problemy. Doświadczyłam Boga jako Ojca kochającego mnie taką, jaką jestem, ze wszystkimi moi-

mi ograniczeniami i kochającego mnie, ponieważ jestem niedoskonała; Jezusa, który nie wzgardził ludzką naturą, moją słabą naturą, ale wszedł w nią. Jego moc stała się w niej widoczna tak, jak przez Krzyż ukazała się moc Zmartwychwstania, to, co było klęską, okazało się zwycięstwem przez Ducha Świętego, dzięki któremu mogę dochodzić do coraz większego poznania prawdy o mnie i o Bogu samym.

Pamiętam, jak niesamowite wrażenie zrobiło na mnie wejście do refektarza uczestników rekolekcji w Re. Każdy z nich był chory na swój sposób. Wchodziły do niego przeróżne osoby: ktoś utykał na lewą nogę i ktoś ciągnął prawą, ktoś wjeżdżał na wózku, a ktoś był na nim pchany, ktoś prowadzony przez kogoś innego, ktoś wieziony na leżącym, ktoś, kto się posługiwał jedną kulą, a ktoś obydwoma. Wśród tego tłumu byłam też ja – chora na duszy i cieszyłam się tym, bo Pan Bóg wybrał to, co wzgardzone w oczach świata i to, co niemocne (1 Kor 1, 27-29). I tak, jak w przypowieści ewangelicznej, sala zaroїła się od ludzi ubogich, ułomnych,

niewidomych i chromych, i tych, którzy zostali przymuszeni do wejścia na ucztę (Łk 14, 15-24).

W pewnym sensie zostałam przymuszona również i ja. W obliczu tego, co dostrzegałam, a co dogłębnie mnie dotykało, postanowiłam szczerze i z bliska, przy pomocy osób bardziej ode mnie doświadczonych, przyjrzeć się samej sobie, aby móc zrozumieć, czego tak naprawdę Pan Bóg ode mnie oczekuje. Tak zaczęła się moja przygoda z Cichymi „od kuchni”. Rozpoczął się czas poznania wspólnoty od wewnątrz, czas rozeznania, a później formacji.

Cisi Pracownicy Krzyża to wspólnota międzynarodowa i nie każdy, kto przyjeżdża, by z bliska przyjrzeć się wspólnocie, zna język. I tu zaczynają się pierwsze problemy. Jest rzeczą naturalną, że chciałoby się jak najszybciej poznać nowe środowisko, jak najwięcej się dowiedzieć, a tymcza-

sem nic nie można zrobić, jest się „skazanym” na ciszę zewnętrzną. Zewnętrzną, ponieważ w środku wszystko pracuje normalnie. Umysł analizuje to, co oczy widziały, a uszy słyszały, ale ponieważ ten komputer nie ma wszystkich danych, osąd rzeczywistości nie zawsze jest słuszny. Nawet wśród osób posługujących się tym samym językiem dochodzi do nieporozumień, a co dopiero między osobami, z których jedna usiłuje mówić językiem drugiej, albo, co jeszcze ciekawsze, kiedy dwie osoby starają się porozumieć językiem całkowicie dla nich obcym. Te sytuacje są nieuniknione. W nich to staje się na przeciw własnej ograniczoności i ograniczoności każdej innej ludzkiej istoty. Nie tylko języki nas różnią, ale i kultury. Są one odmienne już na obszarze samych Włoch, a uwidaczniają się jeszcze bardziej w porównaniu z innymi krajami

czy kontynentami. Nieraz ten sam gest ma zupełnie inne znaczenie dla osób wywodzących się z innej kultury. To interesujące, jak jesteśmy do siebie podobni i odmienni zarazem. Wciąż się przekonuję, że nie ma kultur lepszych i gorszych. W każdej jest coś pięknego i ubogającego. Mogę też spotkać rzeczy, jakich nie podzielam, ale szanuję, ponieważ są owocem sytuacji innego narodu, której ja nie rozumiem do końca, bo jej nie doświadczałam.

To, co mi pomaga, to myśl, że złączyła nas miłość Chrystusa, podobne dążenia, idee, pragnienie tego samego Boga. Wierzę, że każdy przyszedł do wspólnoty z dobrej woli i to mi wystarcza. Uczę się z pokorą patrzeć na drugiego, przyjmować inność drugiej osoby, ponieważ przez tą inność objawia się Bóg.





s. Maria Mirella Damps karmelitanka Dzieciątka Jezus

„Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu...” – hasło tegorocznego roku duszpasterskiego przypomina mi potrzebę ciągłego uświadamiania sobie mojej chrześcijańskiej i zakonnej tożsamości. Zeszłoroczna pielgrzymka Ojca Świętego do Polski bardzo mi w tym pomogła.

Wierna Kościołowi

„...proszę was byćście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia”. Benedykt XVI

*Byłam tam – Królewskie Błonia
wpatrywałam się w Niebo
wpatrywałam się w ołtarz
czekałam na Jego przybycie
z rosnącą radością
i niecierpliwością.
Słuchałam słów
Namiestnika Chrystusa
z bijącym sercem...
On podniósł mnie
ku Chrystusowi
wstępującemu ku Niebu
Podniósł moją nadzieję...
Prosił, bym twardo
stąpała po ziemi
tej ziemi
I żyła na tym świecie
Tęskniąc za Chrystusem
– Życiem Jedynym.
Wiem – trwa Paruzja
– Chrystus przychodzi
w swoim Słudze
Dokonuje się zbawienie
moje i świata.*

Galilea. Jest ciepły, słoneczny dzień. Zachód słońca za wzgórzami połyskującymi blaskiem kończącego się dnia. Apostołowie stojący na wzniesieniu, wpatrzeni uparcie w niebo, w odchodzącego na obłokach i błogosławiącego ich Chrystusa. W ich oczach tli się nadzieja.

To wydarzyło się dwa tysiące lat temu w Palestynie w dniu wniebowstąpienia. 28 maja AD 2006 czułam się jak owi Apostołowie sprzed dwóch tysięcy lat. Czułam, że Chrystus Pan w osobie Benedykta XVI obejmuje mnie osobiście swoim wzrokiem, ściska mi dłoń i patrzy w moje serce.

Byłam tam wtedy, na Błoniach krakowskich, stałam w prawie milionowym tłumie pielgrzymów. Czekałam na „coś”, co miało się wydarzyć tamtego dnia – ostatniego dnia wizyty papieża w Polsce. Pamiętam, jak stałam na tym samym miejscu wpatrzona w niebo i w daleki ołtarz kilka lat wcześniej, w czasie niezapomnianych pielgrzymek Jana Pawła II do Kra-

kowa. Wspomnienia odżyły... Trud pielgrzymowania i dotarcia na Błonia okazał się błogosławionym czasem doświadczenia i przeżycia na nowo wspólnoty Kościoła i mojego w nim miejsca. Stojąc, modląc się z tysiącami pielgrzymów, słuchając słów Benedykta XVI, wpatrując się w jego postać, wiwatując i krzycząc z radości na jego powitanie i pożegnanie poczułam się maleńką częścią wielkiej, ciągle trwającej historii Kościoła.

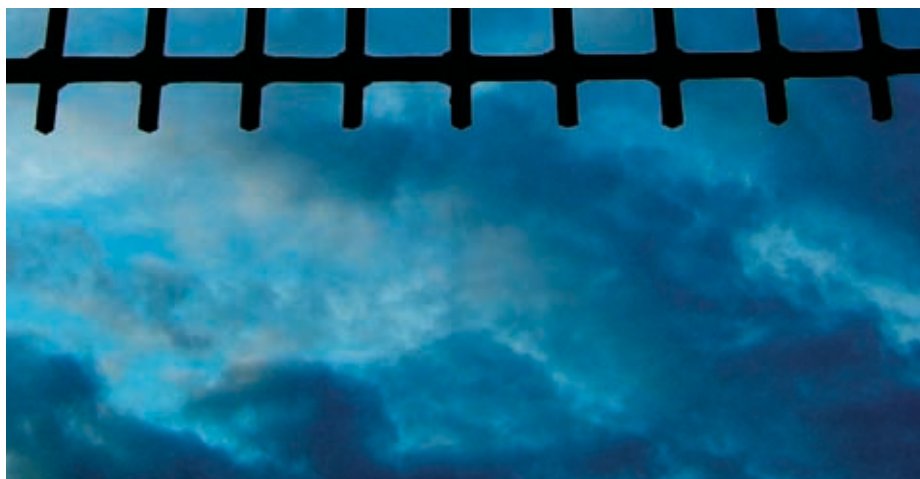
Pamiętam, jak w drodze powrotnej z Błoni spotkałam młodą Białorusinkę. Pamiętam naszą rozmowę i głód Boga w jej oczach. Przebyła setki kilometrów, aby nakarmić swoje zgłodniałe serce Słowem Życia. Z jaką „świętą” zazdrością patrzyła na mnie i mój habit. Mówiła o swoim pragnieniu poświęcenia się Bogu w klasztorze. Historia zbawienia trwa więc nadal. Pan wzywa i powołuje do swego Kościoła nieustannie poprzez wieki.

Nie zapomnę przejmującego przemówienia papieża z Auschwitz--Birkenau. Słuchałam go

w autokarze, wracając po południu z krakowskich Błoni. Przed oczyma stanęła mi, wspomniana przez Benedykta XVI, moja święta współsiostra w Karmelu – Edyta Stein. Jej życie i śmierć są świadectwem dla mnie, co to znaczy oddać życie za braci, za Kościół, za swój naród. Przypomniały mi się także bliskie mi osoby z rodziny, które również ucierpiały z powodu nazistowskiego i komunistycznego terroru: brat mojego dziadka ze strony mamy był więźniem KL Auschwitz. Przeżył. Pamiętam jego smutne oczy i więzienny pasiak, który przechowywał do końca swego życia. Mój pradziadek, który zginął rozstrzelany w Katyniu. Znam go tylko z opowiadań prababci i babci.

Wpatrując się przez szyby autokaru w piękne niebo i zachodzące słońce, wyobrażałam sobie tęczę, która pokazała się nad Auschwitz w czasie modlitwy Ojca Świętego. Bóg ciągle pochyła się nad swym ludem i ukazuje mu swoje zmiłowanie. Teraz czyni to przez Benedykta XVI, który tam w Auschwitz uczcił pamięć tylu ofiar ludzkiej nienawiści. Dziękowałam Bogu za naszą polską umęczoną ziemię i za tych, którzy nie wahali się dla niej cierpieć i umierać, a wśród których byli i moi krewni. Ojciec Święty przez swą obecność i modlitwę w tym miejscu pokazał mi, co to znaczy pamiętać, przebaczać i nie przestawać kochać.

Dzień wcześniej oglądałam w telewizji bezpośrednią rela-



cję z czuwania młodych z Ojcem Świętym na Błoniach krakowskich. Przeżyłam mocno to spotkanie i choć nie było mi dane być wśród tego tłumu młodych osób, czułam się jednak tak, jakbym naprawdę tam stała i jakby papież patrzył i mówił tylko do mnie. Odżyło we mnie silne wzruszenie na wspomnienie czuwania z młodymi z Janem Pawłem II w sierpniu 1991 roku w Częstochowie. Był to rok w którym zdawałam maturę i w którym podjęłam decyzję oddania się Chrystusowi w życiu zakonnym. Tamte chwile i tamta pierwsza, pierwotna miłość nagle odżyły, po 15 latach... Poczułam się niezmiernie szczęśliwa, że buduję na Skale – Chrystusie i z Nim, dzięki Jego łasce przez te wszystkie lata. Słowa Benedykta XVI były jak czysta, orzeźwiająca, źródłana woda, która wzmacnia, krzepi i nasycza. Były objawieniem ojcowskiej miłości Boga.

Przez cały czas pielgrzymki Benedykta XVI do naszej Ojczyzny towarzyszyła mi jedna szczególna myśl: jak ten wybitny człowiek kocha Kościół, a w Nim każdego czło-

wieka! Jak kocha Kościół w Polsce! Jaką nadzieję w Nim pokłada! Pokora papieża w przyznaniu się do tego, że przyjechał do Polaków, aby wzmocnić także swoją osobistą wiarę i przylgnięcie do Chrystusa, ukazuje go jako człowieka, który tak, jak każdy z nas potrzebuje wsparcia i otuchy ze strony innych wierzących, potrzebuje świadectwa wiary. Jego pielgrzymka po śladach Jana Pawła II była dla mnie umocnieniem wiary w Kościół i jego posłannictwo, jakie ma do spełnienia we współczesnym świecie.

Kocham Kościół – wspólnotę świętych i grzeszników, której jestem małą częścią. Pokochałam Go jeszcze bardziej w czasie pielgrzymki Benedykta XVI do Polski. Wiem teraz, że wiara jest łaską i darem niezasłużonym. Moja miłość do Kościoła również.

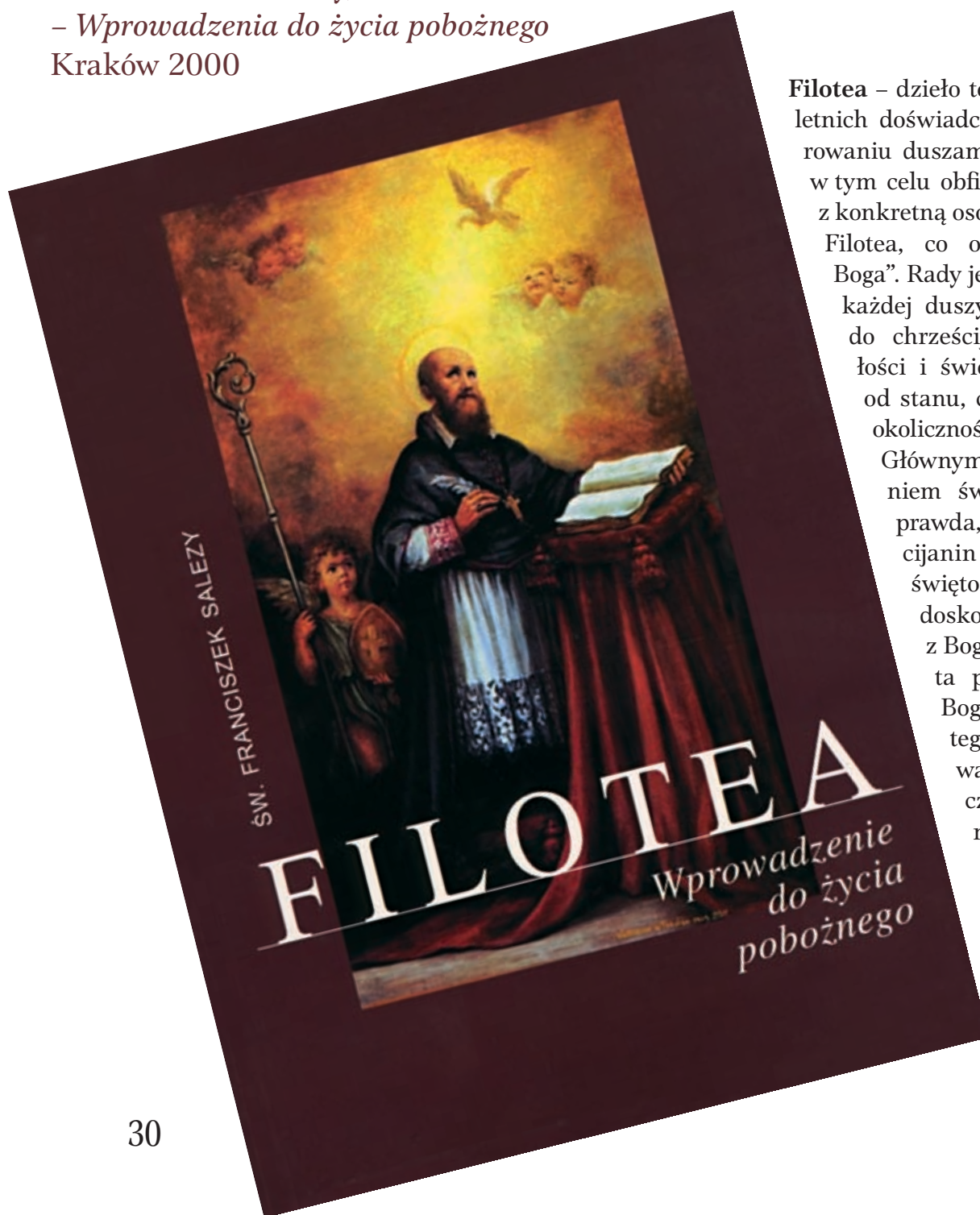
Dwa tysiące lat temu na wzgórzach Galilei mnie nie było, ale jestem, żyję tu i teraz na tej ziemi, w tym pokoleniu. Chcę pozostać, trwać wierna tej miłości... Benedykt XVI pokłada we mnie nadzieję...



Opracowanie Izabela Rutkowska

FILOTEA

Św. Franciszek Salezy, *Filotea*
– Wprowadzenia do życia pobożnego
Kraków 2000



Filotea – dzieło to wyrosło z długoletnich doświadczeń autora w kierowaniu duszami i z prowadzonej w tym celu obfitej korespondencji z konkretną osobą, którą nazywał *Filotea*, co oznacza „miłująca Boga”. Rady jego dotyczą jednak każdej duszy pragnącej dążyć do chrześcijańskiej doskonałości i świętości, niezależnie od stanu, czasu i zmiennych okoliczności życiowych.

Głównym bowiem przesłaniem św. Franciszka jest prawda, że każdy chrześcijanin powołany jest do świętości, czyli do życia doskonałego i jedności z Bogiem. Doskonałość ta polega na miłości Boga i bliźniego, dlatego może być realizowana przez każdego człowieka, niezależnie od tego, czy jest on zakonnikiem, czy posiada rodzinę i jest zaangażowany w życie świata.



W książce tej święty daje różne, bardzo praktyczne wskazówki co do codziennych praktyk religijnych, tłumaczy, czym jest prawdziwa przyjaźń, przestrzega przed flirtami, opowiada o łagodności i gniewie, pokorze, ubóstwie, uczy modlitwy medytacyjnej, daje rady, jak walczyć z pożądaniem, jak prowadzić rozmowy. Z dzieła tego przebija niezwykle realizm życiowy, co sprawia, że jego książka, pomimo lat i wieków, nie straciła na aktualności.

Pobożność możliwa jest i potrzebna we wszystkich powołaniach i stanach

Bóg stwarzając świat rozkazał roślinom przynosić owoc „każdej według swego rodzaju”. Podobnie też nakazuje chrześcijanom, żywym roślinom swego Kościoła, aby przynosili owoce pobożności odpowiednio do stanu i powołania.

Inaczej rozwijać ma pobożność człowiek wyżej postawiony, inaczej rzemieślnik lub sługa, inaczej książę, inaczej wdowa, inaczej dziewica lub małżonka. Nawet i to nie wszystko. Trzeba jeszcze, aby każdy rozwijał pobożność odpowiednio do swych sił, zajęć i obowiązków.

Powiedz mi, proszę, Filoteo, czy byłoby rzeczą właściwą, gdyby biskupi zapragnęli żyć w samotności jak kartuzi, gdyby ludzie żonaci nie więcej starali się o powiększenie dóbr materialnych niż kapucyni, gdyby rzemieślnik cały dzień spędzał w kościele jak zakonnik, a znowu zakonnik był wystawiony na wszelkiego rodzaju spotkania i sprawy, jak ci, którzy zobowiązani są śpieszyć bliźnim z pomocą, na przykład biskup? Czyż taka pobożność nie byłaby śmieszna, nieuporządkowana i nieznośna? A tymczasem tego rodzaju pomyłki i niepo-

rozumienia zdarzają się bardzo często.

Otóż nie, moja Filoteo: pobożność, jeżeli jest prawdziwa i szczerza, niczego nie rujnuje, ale wszystko udoskonala i dopełnia. Kiedy zaś przeszkadza i sprzeciwia się prawowitemu powołaniu lub stanowi, z pewnością jest fałszywa.

Pszczółka tak zbiera miód z kwiatów, iż nie doznają one żadnej szkody. Pozostawia je nieznaruszone i świeże, tak jak je zastała. Otóż prawdziwa pobożność czyni więcej: nie tylko nie przeszkadza żadnemu powołaniu, żadnemu zajęciu, ale przeciwnie, wszystko doskonali i ozdabia.

Podobnie jak szlachetne kamienie wrzucone do miodu nabierają większego blasku, jaśniejąc zgodnie ze swą barwą, tak też powołanie każdego człowieka doskonali się i staje się pożyteczniejsze, gdy łączy się z nim pobożność. Pobożność sprawia, iż kierowanie rodziną staje się pełne pokoju, że bardziej szczerza staje się miłość małżonków, a posłuszeństwo należne władzy pełniejsze, że wszelkie inne zajęcia stają się przyjemniejsze i bardziej powabne.

Błędem jest zatem, nieomal herezją, usuwanie pobożności z wojskowych koszar, z rzemieśl-

niczych warsztatów, z dworu książąt, z mieszkań małżonków. To prawda, droga Filoteo, że powołanie czysto kontemplacyjne, monastyczne i klasztorne nie może być urzeczywistniane przy tego rodzaju obowiązkach i zajęciach. Jednakże oprócz tych trzech rodzajów pobożności istnieje wiele innych, które zdolne są udoskonalić ludzi żyjących w stanie świeckim.

Gdziekolwiek zatem jesteśmy, możemy i powinniśmy dążyć do doskonałości (część 1, rozdz. 3).

Franciszek Salezy żył we Francji w latach 1567–1622. Pochodził ze znakomitego rodu francuskiego de Sales. Jak na tamtą epokę uzyskał wszechstronne wykształcenie przede wszystkim w Paryżu i w Padwie. Przez 20 lat pełnił funkcję biskupa genewskiego rezydującego w Annecy. Był znakomitym duszpasterzem, kaznodzieją, niezrównanym kierownikiem duchowym i pisarzem. Najbardziej znanym jego dziełem, oprócz „Filotei”, jest „Traktat o Bożej miłości”. Wraz ze św. Joanną Franciszką de Chantal założył klauzurowy Zakon Nawiedzenia NMP (Sióstr Wizytek) zasłużony przede wszystkim w szerzeniu czci Najświętszego Serca Jezusa. Mimo iż był z natury człowiekiem porywczym i wybuchowym, wytrwałą i heroiczną pracą nad sobą osiągnął tak nieprawdopodobny stopień dobroci i łagodności, iż zastanawiano się, jak dobry musi być Bóg, jeżeli tyle dobroci mieści się w sercu Biskupa Genewskiego. Zmarł 28 grudnia 1622 roku w Lionie. Papież Pius IX ogłosił go Doktorem Kościoła, a Pius XI – patronem dziennikarzy i prasy katolickiej.



Powołanie do kapłaństwa według Caravaggia



Jesteśmy powołani

Tegoroczny rok liturgiczny przeżywamy, pochylając się w szczególny sposób nad własnym powołaniem. Proszą nas o to biskupi w Polsce, pragnąc, byśmy jako chrześcijanie na nowo i z mocą odczytali powołanie, do którego wezwał nas Bóg. Ażeby tę prośbę w miarę naszych możliwości gorliwie wypełnić, musimy pamiętać, że powołanie każdego człowieka rozpatrywać należy przynajmniej w trzech odniesieniach. Pierwszym i podstawowym powołaniem człowieka jest po prostu otrzymanie życia, powołanie do istnienia. To wielki dar, nieporównywalny z żadnym innym, gdyż zrodzeni jesteśmy z miłości, a także na obraz i podobieństwo Boże (Rdz 1, 27). Nawet gdyby doczesność była dla nas pasmem bolesnych doświadczeń, to przecież z samego centrum nauki naszego Odkupiciela wypływa prawda o zmartwychwstaniu. Zmartwychwstały Chrystus zapewnia nas, że jeśli tu na ziemi żyliśmy w przyjaźni z Nim, to po naszej śmierci otworzy drzemiający w nas potencjał człowieczego piękna i wszelkich sprawności, ukryty jeszcze pod płaszczem naszych niedoskonałości czy chorób. Dlatego warto wychwalać Boga za wielki dar życia, za niezgłębioną tajemnicę świata, który nas otacza. W czasach zwątpień, niepewności z jednej strony, a znudze-

nia rozrywką i hedonistycznego sposobu życia z drugiej, bądźmy, pomimo dźwiganych krzyży, heroldami Bożej nadziei, apostołami afirmacji świata i chrześcijańskiego optymizmu.

W sposób szczególny z tajemnicą powołania do życia związani są rodzice. Wielu z nas jest ojcami i matkami, wielu współuczestniczyło w procesie rodzenia się nowego człowieka. To wielkie i jedyne powołanie, i choć najczęściej związane z osobistą ofiarą, to przepełnione wewnętrznym szczęściem wypływającym ze świadomości, że uczestniczymy w ofercie miłości, której źródłem jest Chrystus. Ileż to matek i ojców zrezygnowało z osobistej kariery, realizacji swoich ambicji zawodowych, właśnie z powodu miłości do swojego dziecka. Powołanie do przekazywania życia – biologicznego i duchowego – jest wzniosłym powołaniem, zwłaszcza dla każdego kto wielbi Boga jako „Stworzyciela nieba i ziemi” (Credo).

Innym aspektem tematyki powołania jest bycie chrześcijaninem. To wielka godność być wyznawcą Chrystusa. Tylu ludzi żyje bez daru wiary, poszukuje sensu swojego życia w rozterkach, ocierając się nawet o rozpacz. Obecny Ojciec Święty, Benedykt XVI, zapytany onegdaj o to, co daje człowiekowi wiara, odpowiedział krótko, że wiara nadaje życiu sens. My chrześ-

cijanie, sens życia odnajdujemy w Jezusie Chrystusie, który pozostaje dla nas Drogą, Prawdą i Życiem. Nie zapominajmy przy tym, że dar bycia chrześcijaninem, to także zakres misji, którą powierza nam w zaufaniu Bóg, byśmy zanieśli Dobrą Nowinę wszędzie tam, gdzie żyje człowiek. I tu pojawiają się rozmaite powołania, które nazwać możemy partykularnymi. Najogólniej dzielą się one na trzy podstawowe, w ramach których chrześcijanie wypełniają swoją misję, żyjąc albo samotnie, albo jako małżonkowie, albo powołani są do życia konsekrowanego czy kapłańskiego. Wszystkie są ważne i potrzebne Jezusowi, każde z tych powołań ma swoją specyfikę i odmienny sposób uczestniczenia w misji kapłańskiej, królewskiej i prorockiej Chrystusa. Spróbujmy przyjrzeć się ostatniemu z wymienionych rodzajów powołania, jakim jest wezwanie do bycia księdzem. Interesuje nas nade wszystko, w jaki sposób to powołanie jest rozpoznawalne, w jaki sposób mężczyzna dowiadyuje się o wezwaniu przez Boga do tej szczególnej misji w Kościele. W zrozumieniu tego zagadnienia pomoże nam medytacja obrazu pod tytułem „Powołanie św. Mateusza”, namalowanego przez Michelangela Merisi da Caravaggio zwanego po prostu Caravagiem.



Pierwsze spojrzenie

Obraz został zamówiony do kaplicy grobowej bogatego kupca francuskiego Mateo Contarelliego w rzymskim kościele św. Ludwika. Jest to świątynia tuż przy Piazza Navona, w której modlili się przeważnie przebywający w Rzymie Francuzi. Kupiec Contarelli zapragnął, by dekoracja kaplicy przedstawiała sceny z życia jego patrona, św. Mateusza. I w ten oto sposób, mający zaledwie 25 lat Caravaggio, otrzymał swoje pierwsze duże zamówienie malarskie, którego głównym tematem jest powołanie Lewiego na cle, opisane w Ewangelii św. Mateusza: „Jezus ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: Pójdź za mną! On wstał i poszedł za Nim” (Mt 9, 9).

Zaraz przy pierwszym spojrzeniu na malowidło zauważamy, że jego kompozycja składa się z dwóch poziomych planów. Górna część obrazu ukazuje zamknięte i zaciemnione okno. Ten niewinny szczegół ma niebywałe znaczenie w historii malarstwa. Caravaggio chce przezeń podkreślić, że nieważna jest dla niego perspektywa i rozległy horyzont. Soczewka uwagi ma być skupiona na grupie ludzi znajdujących się w ciasnej izbie. Efekt, którym posłużył się malarz, zdradza nam natychmiast pierwszego protagonistę ukazanej sceny. Jest nim

ramion Jezusa), którego źródła nie jesteśmy w stanie określić. Otóż to właśnie światło, kładąc się na postaciach ludzkich, namalowanych w dolnej części obrazu, symbolizuje łaskę. Oceniając dzieło ze strony kompozycyjnej, wydobywa ono z mroku poszczególne szczegóły, ukrywając inne, oraz, poprzez swoje ciepłe natężenie, nadaje obrazowi charakter dynamizmu i transcendencji. Jego strumień pada na pięciu mężczyzn, najprawdopodobniej celników, zgromadzonych w gospodzie. Rozpoznajemy tu alegoryczne ukazanie łaski spoczywającej na każdym człowieku. Łaska Boża, nie niwecząc wolności, wzywa do podążania za prawdą.

Celnik Mateusz umiejscowiony jest pośrodku czwórki kamratów po dwóch z obu stron. Cała grupa siedząca przy stole, ubrana jest na modę tamtych czasów, twarze postaci namalowane są z ogromnym realizmem, nasuwają spostrzeżenie, że malarz korzystał z pozowania autentycznych modeli. Caravaggio, osadzając wydarzenie w codzienności, zadbał zatem o realizm wizji, ukazał aktualność wydarzenia. Tylko postaci Chrystusa i Piotra noszą szaty jakby spoza epoki, sugerując uniwersalność i ponadczasowość prawdy Jezusa Chrystusa i strzegącego jej na ziemi Kościoła (uosobionego przez Piotra). Warto zaznaczyć, że z badań radiograficznych wynika, iż postać

Piotra została domalowana, czyli w pierwotnym projekcie koncepcyjnym nie była brana pod uwagę.

Zauważmy jeszcze, że osobnicy umiejscowieni po lewej stronie przyszłego Apostoła nawet nie zauważyli Chrystusa. Rozsypane na stole monety mają dla nich wręcz magnetyczną, przyciągającą moc, pochłaniają ich całkowicie. Jeden z celników używa okularów, co tylko wzmacnia prezentację zaaferowania mamoną. Pozostali towarzysze celnika zwróceni są co prawda w stronę Zbawiciela, ale ich twarze nie mają tego napięcia i zaskoczenia, które wymalowane jest na obliczu Lewiego. Mateusz sprawia wrażenie wyrwanego z codzienności. Jak wiemy, po wezwaniu „Pójdź za mną!”, pozostawi wszystko i odąd będzie podążał za Jezusem.

Alegoryczność dłoni

Obraz Caravaggia można interpretować na różne sposoby. My spróbujemy odczytać z niego te kryteria, których rozpoznanie i zrozumienie jest konieczne na drodze odkrycia powołania do kapłaństwa. W tym celu musimy spojrzeć na namalowane na obrazie dłonie. Pierwszym i niezbywalnym warunkiem każdego powołania do posługi kapłańskiej jest wezwanie samego Jezusa Chrystusa. Moment ten zobrazowany jest przez malarza w geście wyciągniętej ręki Zbawiciela i w charakterystycznym

ułożeniu dłoni. Chrystus ukazany jest tutaj niczym „nowy Adam”, gdyż dłoń powołującego Jezusa przypomina dłoń ukazaną przez Michała Anioła na słynnym fresku z Kaplicy Sykstyńskiej ukazującym moment stworzenia Adama. Jest to więc świadomy zabieg młodego Caravaggia, podpowiadającego oglądającemu, że proces powołania ma charakter twórczy, kształtujący człowieka na nowo. Za tym gestem kryje się Bóg, pukający do serca celnika Mateusza. Powołując go, daje mu nowe serce, nowe imię, tak jak jest napisane w Apokalipsie: „dam mu biały kamyk, a na kamyku wypisane imię nowe” (Ap 2, 17). W tym momencie przychodzą na myśl także słowa Jezusa skierowane do Nikodemu: „Jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzyć królestwa Bożego” (J 3, 5).

Bóg na wiele sposobów przemawia do człowieka, chcąc mu przekazać swoją wolę. W wypadku Matki Bożej posłużył się nawet Aniołem. Najczęściej jednak, wskazujący i powołujący palec Pana rozeznajemy w ciszy własnego serca. Potrzeba rozmodlenia i duchowej koncentracji, by głosu powołania nie pomylić, choćby z chwilowym i przemijającym doznaniem emocjonalnym. Z drugiej strony, warto rozpoznać wyciągniętą do nas dłoń Chrystusa, ukrytą w wydarzeniach naszego

życia. W innych okolicznościach przemówił Bóg do św. Franciszka, w innych do św. Ignacego Loyoli, a w jeszcze innych do Jana Pawła II. Zawsze jednak w tej misji, Pan posługuje się ludźmi. Niejeden ksiądz wspomina swoją matkę czy proboszcza, których miłość do Chrystusa i posługa w Kościele zrodziły zafascynowanie drogą kapłańskiej służby.

Oczywistym jest to, że wezwanie Chrystusowe domaga się dania odpowiedzi ze strony powoływanego. Dlatego, odkrywamy na obrazie dłoni Mateusza, ukazującą niedowierzanie z powodu bycia wywołanym przez Pana. Z całej grupy skupionej wokół stołu, Chrystus wybiera nie kogo innego jak tylko Lewiego. Wyrazistość wskazania palcem na siebie zdradza zaskoczenie, jakoby powołany niedowierzał, że z całej zbiorowości to chodzi właśnie o niego. Tak jakby uzewnętrznione zostały w tym szczególnie pytania, które sobie stawia każdy powoływany: dlaczego właśnie ja Panie?, przecież tylu wokół mnie bardziej godnych, lepszych, bardziej nadających się do realizowania Twojej nauki. Niewątpliwie ten fragment medytowanego obrazu wskazuje na subiektywny aspekt każdego powołania. Nie wystarczy wezwanie płynące od strony Boga, trzeba na nie odpowiedzieć i to w sposób wolny i zdecydowany.

Jest jeszcze jeden czynnik weryfikujący powołanie każde-

go kandydata do służby kapłańskiej. Na obrazie Caravaggia ukazuje go dłoń Piotra, skromnie wyciągnięta w geście naśladowcy Jezusa. Piotr personifikuje tutaj obiektywną i zewnętrzną stronę powołania. Ważną bowiem rolę w ocenie prawdziwości powołania spełnia Kościół reprezentowany przez osoby do tego wyznaczone. Muszą one rozeznąć i ocenić zdolność kandydata do sakramentu święceń, kierując się oceną trzech rzeczywistości, które łacina określa jako: *sanus, sanctus i sapiens* (zdrowie, świętość, mądrość). Jan Paweł II w swoim dokumencie *Pastores dabo vobis* dopowiada, jeszcze jeden czynnik, a jest nim zdolność powoływanego do działań pastoralnych, czyli duszpasterskich. Kandydat do święceń winien bowiem być zdrowy na ciele i umyśle, powinien przejawiać ducha pobożności i umiłowanie Boga i Kościoła, a także zdradzać sprawność intelektualną, tak potrzebną choćby w zakresie głoszenia i obrony prawd wiary w naszym życiu.

Wpatrując się w arcydzieło włoskiego malarza, pomyślmy nie tylko o powołaniu do kapłaństwa. W bogactwie symboliki obrazu odnajdziemy niejedno odwołanie do naszego osobistego powołania. Przypomnijmy, że każde jest ważne i znaczące, jeśli tylko pochodzi od Boga i przyjęte jest przez nas w akcie dobrowolnego opowiedzenia się za Jezusem.



Powołanie i odpowiedź

Konfrontowanie naszej historii powołania z drogą powołania Maryi jest wymaganiem życia duchowego każdego chrześcijanina. Nasze powołanie obecne w powołaniu Maryi



Wezwanie: „posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: «Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, »”. Łk 1, 27-28

Pierwszą częścią tej niezwykłej historii, historii powołania Maryi, jest wezwanie płynące od Boga. To On jest głównym bohaterem tej opowieści. Powołanie Maryi, tak jak każde, jest przede wszystkim darem i tajemnicą. To Bóg posyła anioła Gabriela, to Bóg napędza łaską. Ona jest „tylko” pokorną służebnicą, odartą z siebie i tylko jako taka mogła stać się „pełną łaski”, by w Niej Pan Bóg objawił „wielkie rzeczy”.

Maryja doświadcza w swoim życiu na sposób szczególnie intensywny wtargnięcie Boga. Tu przekraczamy próg tajemnicy Boga – to On jest tym, który powołuje. W istocie każda historia powołania jest darem i tajemnicą, jest jak iskra niekończącego się misterium samego Boga. Stanowczo zbyt rzadko zatrzymujemy się, by kontemplować te prawdy. Także i wśród nas, wierzących, zbyt często przeważa roztargnienie albo przyzwyczajenie. Często zdaje się nam, że sami powinniśmy konstruować naszą świętość, formować drogę naszego powołania. A tymczasem podstawową postawą wierzącego jest kontem-

placja i pokora, rozpoznane jako akceptacja daru. Bez tego stajemy się wszyscy menedżerami naszego ducha – dużo pracujemy, mało kontemplujemy, martwimy się o tysiące rzeczy, a tracimy tę najważniejszą.

Odpowiedź Maryi: „Na to rzekła Maryja: «Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według Twego słowa!»” Łk 1, 38

To pełne łaski spotkanie z Bogiem Maryja kończy słowami całkowitego oddania. One oznaczają, że poznała Boga i na nowo poznała też siebie – pokorną służebnicę, w której łaska Boża ma dokonać wielkich rzeczy.

Fragment ten, pokazujący odpowiedź Maryi, stawia Ją w całkowicie pozytywnym świetle: jest Ona tu bowiem odartą z siebie dziewczicą pełną łaski. Ale odpowiedź na powołanie może też być i negatywna, jak np. odpowiedź „bogatego młodzieńca”, o którym mówi Ewangelia. Nie chciał pozbawić się swojego bogactwa, nie pozostawił miejsca dla łaski i dlatego odszedł smutny. Każdemu z nas, każdego dnia jest dawana możliwość dania odpowiedzi – takiej jak Maryja i takiej jak bogaty młodzieniec.

To wszystko zależy od każdego dnia naszego życia. „Pójdź za mną” dotyczy każdego z nas. I nawet pośród pokus świata, pośród smutnej możliwości pójścia na kompromis, który burzy

naszą hierarchię wartości, brzmi wezwanie Chrystusa: „Pójdź za Mną”. Każdego dnia, w każdym momencie jesteśmy wezwani, jak prawdziwi uczniowie, do odnawiania naszego wyboru. To oznacza ciągle podporządkowywać wszelkie wartości tej jednej, jedynej, absolutnej, jaką jest Jezus Chrystus i Jego Miłość.

Zostawić i pójść – dwa ważne słowa. Zostawić wszystko oznacza podporządkować absolutnie wszystko Jezusowi Chrystusowi i Jego Miłości; oznacza zdać sobie sprawę z naszych namiętności, które są konkurencyjne dla tej jedynej; oznacza zburzyć wszelkie przywiązania, które przeszkadzają w drodze do tego, by dać Bogu pełną odpowiedź.

Misja: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus”. Łk 1, 31

„Znalazłaś bowiem łaskę u Boga” – powiedział Anioł. Maryja została powołana do tego, by stać się matką Syna Bożego, a w Nim matką wszystkich ludzi. Misja ta została Jej dana na całe życie, by dopełnić się u stóp krzyża Chrystusowego.

Jan Paweł II w Encyklice „Redemptoris Mater” mówi: „w historii swojego powołania Maryja jest jak my – jest pielgrzymem wiary, który w swojej pielgrzymce czyni wysiłek, by nieustannie coraz lepiej rozumieć, czego Pan od niego oczekuje”.



Ta pielgrzymka wiary ma swoją metę – tą metą jest krzyż Jezusa. I właśnie u stóp krzyża Maryja znajduje wypełnienie swojej misji – misji bycia matką Syna Bożego i matką wszystkich ludzi, których umierający Syn Jej powierza.

Maryja, jak pisze Jan Paweł II w bulli na Wielki Jubileusz, już od dnia swojego niepokalanego poczęcia „widziała w pełni swoje macierzyństwo, ukoronowane na Kalwarii, u stóp krzyża. Tam, przez cudowny dar Chrystusa, stała się też Matką Kościoła”.

Jest tu zawarta ważna nauka dla naszego życia: także my rozszerzamy pole tej misji, w której znajdziemy ziemię o tyle żyzną, o ile staniemy się gotowi, jak Maryja, do pielgrzymki wiary, która jest równocześnie drogą krzyżową. Tylko jeśli staniemy się gotowi obejmować krzyż każdego dnia i podążać za Chrystusem, odkryjemy w głębi misję, która jest nam powierzona. Aby możliwe było odkrycie tej misji, należy zaakceptować krzyż naszej egzystencji – to jest postawa fundamentalna.

Kochać jak Jezus – oto misja wspólna dla wszystkich wierzących, a wśród niej rozwijają się poszczególne powołania. Kochać jak Jezus oznacza być zdolnym umrzeć za innych i żyć dla innych. Taka jest tajemnica paschy, która łączy w sobie tajemnicę krzyża i zmartwychwstania.

Będziemy w stanie poszerzać pole tej płodnej duchowości, tylko jeśli przyłączymy się do Maryi, która stoi u stóp krzyża, tylko gdy wraz z Nią obejmujemy krzyż. Dając z miłością nasze życie, bez rezerwowania czegokolwiek dla siebie, odnajdziemy w wierze wielu ojców i wiele matek niepoliticzonej społeczności, tak wielkiej jak piasek nad morzem. Takie jest doświadczenie świętych. Natomiast ten, kto odrzuci krzyż, pozostanie na zawsze niedojrzałym młodzieńcem, skupionym na sobie, niezdolnym do pełnego rozwoju swego życia.

Zmieszanie Maryi: „Ona zmieszała się na te słowa...” Łk 1, 29
Św. Łukasz pisze, że Maryja zmieszała się i zapytała: „Jak to możliwe...?”. Także Maryja знаła swoją bezradność.

Ten fakt, że taka bezradność czy pytania pojawiają się także w biblijnych opisach powołań świadczy o tym, że wątpliwości same w sobie nie są błędem, skrzywieniem, ale koniecznym etapem wzrostu. Bóg obdarza wolnością i to wolnością odpowiedzialną. Ale, co ważne, te wątpliwości nie mogą być naszym ostatnim słowem, bo gdy przerosną się w zwątpienie, doprowadzą do końca lot naszej wiary i sparaliżują możliwość dania pełnej odpowiedzi Bogu.

Niestety nasze drogi nie są Jego drogami. Jesteśmy niecierp-

liwi w szukaniu Go, a On wzywa nas do tego, by Mu towarzyszyć na pustyni, w zupełnej ciszy na górze, poszcząc. Tylko tak wygląda ta jedyna droga, na której możemy przewyciężyć nasze wątpliwości co do daru powołania.

Nasza wewnętrzna postawa powinna być podobna do postawy innych powołanych, o których mówi Biblia i Kościół (Abraham, Jan Paweł II), a to znaczy, że powinna stawać się tą cudowną dyspozycyjnością, która w pełni zawiera się w odpowiedzi Maryi: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według Twego słowa!”. Tak więc ostatnim słowem powołania nie może być wątpliwość, ale nieograniczona ufność względem Boga i Jego łaski.

Umocnienie Boga: „Nie bój się, Maryjo” Łk 1, 30

To umocnienie płynące ze strony Boga doświadczają się podczas całej drogi życia danej nam, jak i Chrystusowi. W tej otrzymanej od Boga egzystencji nie brakuje Jego znaków – gdy na końcu oglądnijemy się za siebie, odkryjemy, że wszystko w niej było łaską.

„Nie bój się, Maryjo...” Nie bój się – Ty, która usłyszałaś wezwanie Pana! On jest z Tobą. Tak brzmi zapewnienie wiary. Bo i powołanie można usłyszeć tylko poprzez wejście w logikę płynącą z wiary. Maryja odkrywa te znaki, które Bóg kierował i do

Mojżesza, i innych swoich powołanych. Znaki te pomagają kroczyć drogą powołania. Odnajduje się je podczas drogi, w niej samej, ale nie wcześniej niż po podjęciu wędrówki.

Do Mojżesza Bóg przemówił: „Będę z tobą! Ja Pan. Będę z Tobą, gdy będziesz przemawiał i pouczę cię, co masz mówić”. I Mojżesz musi zostawić swoje wątpliwości, bo sam Bóg wymaga, by przyjąć w ramiona to, co On daje. W powołaniu, tak wczoraj, jak i dzisiaj, jest zawsze zawarte posłuszeństwo wiary. Ten, kto włączy je do swojego powołania, będzie w stanie ujrzyć inne znaki, inne umocnienia i dowody wsparcia, wśród których będzie mógł zweryfikować wartość swojego doświadczenia.

Wejście w logikę wiary wyraża przede wszystkim modlitwa czuwania i wierności: „Niech się stanie Twoja wola...”. Modlitwa, gdy przestaje być ucieczką, staje się odwagą, która pozwala podejmować ważne wyzwania i pomaga w wyzwoleniu innych, ponieważ w naszej delikatnej strukturze każdego dnia przemawia moc Boga.

Modlitwa całego człowieka jest miejscem, w którym każdy powołany przypomina sobie obietnice Boga, początki swojego wezwania, gdzie odnawia doświadczenie Bożego wsparcia: „Nie bój się, jestem z tobą! To Ja cię powołałem i zobowiązałem

się, by być z tobą i dla ciebie. Nie bój się...”

Tak kończy się ta historia. Ale ta historia ma się realizować w nas każdego dnia. W powołaniu Maryi Dziewicy odkrywamy podstawowe prawdy każdej historii powołania i historii wiary. Bóg, w tajemnicy swojej miłości, szuka człowieka i zaprasza go do swojej wolności. Powołanie płynące od Boga i odpowiedź udzielona przez człowieka nigdy nie kończą się w samych sobie – powołanie i odpowiedź są zawsze skierowane ku misji – to znaczy ku takiej działalności, do której Bóg zaprasza powołanego. Człowiek w swojej odpowiedzi nie jest zupełnie wolny, bo pełen jest wątpliwości, ale Bóg przychodzi mu na pomoc ze swoim słowem, by wyzwolić go z siebie – z jego egoizmu, by on też mógł być „pełny łaski”.





O. Gabriel od św. Marii Magdaleny OCD, *Żyć Bogiem*, Kraków 1988

Kapłaństwo wiernych

„Wy jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, świętym narodem, ludem (Bogu) na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła” (1P 2,9).



Znane słowa św. Piotra wyrażają sens powszechnego kapłaństwa wszystkich wiernych, którzy na mocy sakramentów, szczególnie chrztu i bierzmowania, zostają poświęceni dla służby i kultu Boga, oraz wyznaczeni na Jego heroldów wśród wszystkich ludzi. Kapłaństwo wiernych różni się co do istoty od kapłaństwa wynikającego z sakramentu kapłaństwa; wierni w rzeczywistości nie mają władzy konsekrowania Eucharystii, odpuszczania grzechów lub udzielania sakramentów, ani nawet głoszenia słowa Bożego na mocy urzędu. Jednak również zwykli wierni są powołani do prawdziwego uczestnictwa w jedynym kapłaństwie Chrystusa. Św. Tomasz wyjaśnia, że dokonuje się to na mocy sakramentalnego znamienia chrztu i bierzmowania, znamienia, które właśnie polega na uczestnictwie w kapłaństwie Chrystusa. Dzięki temu znamieniu wierni zostają przeznaczeni do kultu Bożego. Zresztą św. Piotr już oświadczył: „Zbliżajcie się do Tego [Chrystusa]... wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1P 2,4-5). Do takiej godności podnosi ludzi życie łaski, które będąc uczestnictwem w życiu Chrystusa, czyni ich również uczestnikami Jego kapłaństwa. Rzeczywistość ta jest pełna znaczenia i zobowiązuje chrześcijanina, aby

tak się zachowywał, by całe jego życie przybrało znamię kapłańskie – oznacza to, że każda jego czynność ma być godną złożenia Bogu jako akt kultu, jako „ofiarą duchową”. Ma ona oddawać Panu cześć i uznawać Jego królewski majestat nie tylko w imieniu poszczególnego człowieka, lecz także w imieniu wszystkich ludzi, w jedności z kapłaństwem Chrystusa.

Wierni wykonują swoje królewskie kapłaństwo „współdziałając w ofiarowaniu Eucharystii, przez modlitwę i dziękczynienie, świadectwo świętego życia, zaparcie się siebie i czynną miłość” (KK 10). Całe życie wierzącego jest więc podporządkowane jego funkcji kapłańskiej; jednak szczególnie wyróżniają się czynności, akty sakramentalne. Życie sakramentalne jest fundamentem kapłaństwa wiernych, a równocześnie jest jego najwyższym pełnieniem.

„Niepojęta
tajemnica
kapłaństwa
chrześcijańskiego:
człowiek jest
równocześnie
ofiarą i kapłanem
siebie samego”

św. Piotr Chryzolog





Na podstawie książki: „Mały Książę”, Antoine de Saint Exupéry, opracowała Ewelina Guzewicz

Droga Krzyżowa

A drogi prowadzą zawsze do ludzi

Wprowadzenie:

Ludzie? Nigdy nie wiadomo, gdzie można ich odnaleźć. Wiatr nimi miota. Nie mają korzeni – to im bardzo przeszkadza. Ludzie tłoczą się w pociągach, nie wiedząc, czego szukają. Dlatego podnieceni, kręcą się wkoło siebie... Hodują pięć tysięcy róż w jednym ogrodzie... i nie znajdują w nich tego, czego szukają...

STACJA I – Sąd

Wśród ludzi jest się także samotnym.

Znacznie trudniej jest sądzić siebie niż bliźniego...

STACJA II – Krzyż

Poznaje się tylko to, co się oswoi.

Ludzie mają zbyt mało czasu, aby cokolwiek poznać.

„Oswoić” znaczy „stworzyć więzy”...

Stajesz się odpowiedzialny za to, co oswoiłeś...

STACJA III – Upadek

Jestem odpowiedzialny...- powtórzył, aby zapamiętać.

STACJA IV – Spotkanie

Ach, jesteś tu... będzie ci przykro, będę robić wrażenie umarłego, ale to nie będzie prawda...

STACJA V – Szymon

Zatrzymałem się ze ściśniętym sercem, lecz ciągle jeszcze nic nie rozumiałem... Nie wiedziałem, co powiedzieć. Czułem się nieswojo.

STACJA VI – Weronika

To było tak piękne, jak święto... sprawiło radość sercu – jak podarek...

Mowa jest źródłem nieporozumień.



STACJA VII – Upadek

Tobie nie wolno zapomnieć, stajesz się odpowiedzialny
na zawsze...

STACJA VIII – Płacz

Nie wiedziałem, jak do niego przemówić, czym go pocieszyć...
Decyzja oswojenia niesie w sobie ryzyko łez...
Świat łez jest taki tajemniczy...

STACJA IX – Upadek

Jestem odpowiedzialny, ponieważ poświęciłem wiele czasu...

STACJA X – Szaty

Dobrze widzi się tylko sercem.
Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

STACJA XI – Przybicie

Rozumiesz... to bardzo daleko... nie mogę zabrać ze sobą tego
ciała, jest za ciężkie. To będzie jak stara, porzucona łupina...

STACJA XII – Śmierć

Ależ tak, ja cię KOCHAM – tak... – powiedział – to wszystko...

STACJA XIII – Zdjęcie

Osunął się powoli, jak pada drzewo, piasek stłumił nawet odgłos
upadku...
To, co mnie wzrusza najmocniej, to jego wierność...

STACJA XIV – Grób

Pustynię upiększa to, że gdzieś w sobie kryje studnię...
To, co upiększa, jest niewidzialne...
Oczy są ślepe... szukać należy sercem.....

Zakończenie:

Jeśli ktoś kocha kwiat, który jest jedyny na milionach i mi-
lionach planet, to mu wystarcza do szczęścia patrzenie na
gwiazdy i mówi sobie: Gdzieś tam jest mój kwiat. Jeśli ko-
chasz kwiat, który jest na jednej z gwiazd, jakże przyjemnie
jest patrzeć w niebo. Wszystkie gwiazdy są ukwiecone...





Baranek

„– Proszę cię, narysuj mi baranka ...

– Nie umiem rysować.

– To nic nie szkodzi. Narysuj mi baranka.

Po wielu próbach, tracąc już cierpliwość, nabazgrałem ten obrazek i powiedziałem:

– To jest skrzynka. Baranek, którego chciałeś mieć, jest w środku.

Byłem bardzo zdziwiony, widząc radość na buzi małego krytyka.

– To jest właśnie to, czego chciałem. Czy myślisz, że trzeba dużo trawy dla tego baranka?

– Dlaczego pytasz?

– Bo mam tak mało miejsca ...

– Na pewno wystarczy. Dałem ci zupełnie małego baranka.

– Nie taki znów mały. Zobacz, zasnął ...”



Antoine de Saint-Exupery – „Mały Książę”

Pewnego dnia poprosiłam mojego Przyjaciela – napisz do mnie list. Ta prośba zabrzmiała dla niego jak kwestia z „Małego Księcia”:

– Narysuj mi baranka ...

– Ale ja nie potrafię rysować.

– Myślę, że to nie jest kwestia umiejętności rysowania, ale baranka. Niektóre baranki są zupełnie niewidoczne.

– A jeśli nie ma baranka ... ?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zrobiło się smutno. Bo jeśli nie ma baranka ... – to tak, jakby coś umierało w człowieku. Więcej – jakby ktoś w nim dogasał.

Jest w nas taka osoba, z nami nierozłączna pomimo lat. Taka

osoba, która z zachwytem oddycha świeżo skoszoną trawą, biega boso w wiosennym deszczu, opycha się czereśniami aż brzuch boli, przygarnia małego kotka, a gdy patrzy na małe pudełko z otworkami, to widzi baranka. Dziecko. Po prostu dziecko, którego krain jedni się wstydzą, inni o nich chcą zapomnieć, a jeszcze inni ciągle za nimi tęsknią. A ono jest, wciąż jest i domaga się swoich praw.

A jeśli nie ma baranka ...

To zdanie jest jak zwiastun niebezpieczeństwa. To wahanie jest początkiem wiary w empi-

rię, wiary w dotykalne zmysłowo przedmioty, wiary w puste małe pudełko z otworkami, które zostaje tylko pudełkiem, wiary w opłatki i kielichy, które pozostają tylko opłatkami i kielichami. Wiary, która nie wystarcza, której zabrakło nadziei na spotkanie, która przestała pragnąć – i dlatego... robi się smutno.

A jeśli nie ma Baranka...

Nie ma też sensu, by się spotkać, bo nie ma Tego, kto mógłby nadać temu spotkaniu znaczenie, kto napełniłby nas swoim Duchem, byśmy mogli się zrozumieć.

Dlaczego tak bardzo dorosłeś Przyjacielu?, że ziemia dla ciebie jest ciągłym rozczarowaniem, smutną refleksją od czasu do czasu zamienianą w ironiczny uśmiech?, że przeszłość buduje w tobie mury obronne przed przyszłością?, że przyszłość napawa cię lękiem ze względu na doświadczenie przeszłości?, że teraźniejszość, że teraźniejszość zawsze jest dla ciebie za mała, by się spotkać i poszukać Baranka?

Dlaczego tak bardzo dorosłeś Przyjacielu?, że boisz się postawić na papierze te parę prostych kresek?, że od razu chciałbyś stworzyć arcydzieło marki da Vinci?

Wolisz zaprzeczyć istnieniu Baranka niż skompromitować się swymi biednymi ruchami ołówka. Tak mi przykro, mój Przyjacielu, że nie wierzysz w to, że cię kocham i że te parę prostych kresek będzie mi droższe niż korytarsze Louvre'u.

– Narysuj mi baranka ... Wyruszę w drogę, by odszukać w sobie dziecko. Wiem, że gdzieś na jednej z planet wciąż czeka twój Mały Książę i opiekuje się twoim barankiem, by miał trawy pod dostatkiem. On nie potrzebuje wiele trawy. Bo to zupełnie mały baranek.

– Nie taki znów mały. Zobacz, zasnął ...





Tajemnica cierpienia cz. V.

Uczestniczenie w chorobie, umieraniu, pogrzebie

Może zabrzmieć to bardzo mocno, ale jako ludzie wierzący musimy uczestniczyć w tych stanach, w tych sytuacjach, nie wolno nam od nich uciekać.

Dlaczego musimy?

Każdy z wymienionych momentów, to najtrudniejsze chwile w życiu człowieka, w których z jednej strony występuje poczucie samotności, lęki, z drugiej całkowicie naturalną potrzebą jest odczucie bliskości innych osób. Potwierdza nam to nasze doświadczenie. Ważną motywacją są słowa Jezusa:

„Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!” (Mt 7, 12), ale także: „Byłem chory, a odwiedziście Mnie” (Mt 25, 36).

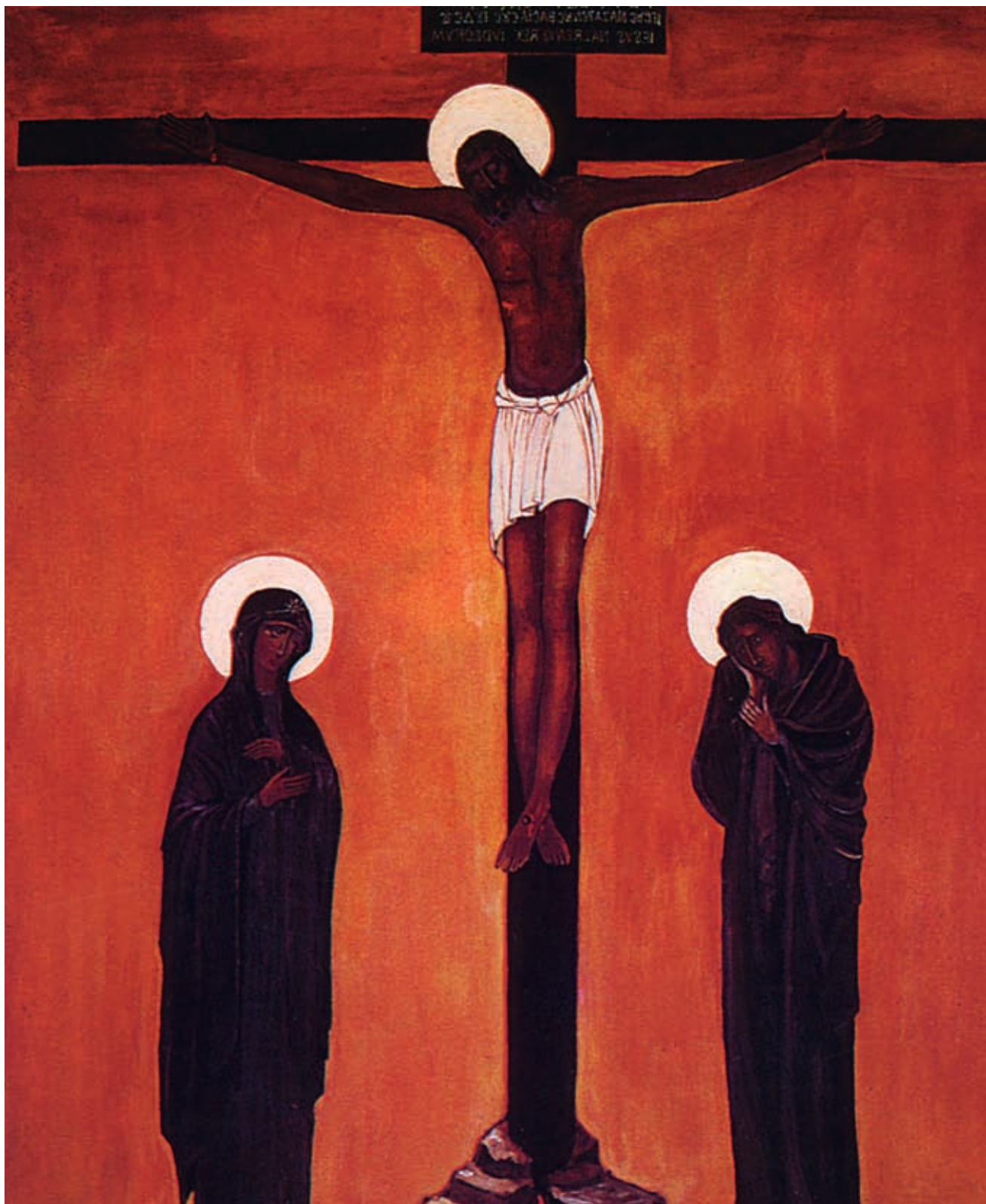
Jeżeli dla nas samych w chorobie bliskość innych osób jest bardzo ważna, to i dla innych, którzy chorują bardzo istotna jest nasza obecność. Głównie chodzi tu właśnie o dar obecności. Często zadajemy sobie pytanie: „po co ja tam pójde, o czym będę rozmawiał?” To jest najmniej ważne. Trzeba iść i być, tylko być. Bardzo podobnie jest z umieraniem i śmiercią. Tylko z tą różnicą, że są to najtrudniejsze i najważ-

niejsze ludzkie doświadczenia, w których wymienione zależności występują ze zwielokrotnioną siłą. Właśnie osoba umierająca najmocniej potrzebuje bliskości najbliższych osób, nawet, jeżeli jest w stanie nieprzytomności. Medycyna potwierdza, że osoba nieprzytomna odczuwa obecność najbliższych osób. Czuwanie przy osobie umierającej to jeden z najważniejszych elementów naszego stosunku do innych, do najbliższych. Nie ma wątpliwości, że najlepszym miejscem na zakończenie ziemskiej wędrówki jest własny dom i otoczenie najbliższych osób!

Dla osoby, która doświadcza takich stanów, właśnie dlatego, że są najtrudniejsze, nasza obecność jest konieczna, ale warto też wskazać na korzyści z uczestniczenia w chorobie i umieraniu dla osób przychodzących, odwiedzających, towarzyszących. Za najważniejsze trzeba uznać: wypełnienie słów Jezusa, zachęcających do takiej postawy, możliwość sprawdzenia swojej wartości jako człowieka, ponieważ prawdziwą wartością jest odważne służenie drugiej osobie w najtrudniejszych chwilach, „oswojenie” się z tym

problemem, zmniejszenie strachu, możliwość dostrzeżenia w życiu innych wartości, nie tylko materialnych, nabranie głębokiej pokory wobec życia, możliwość wyzbycia się kompleksów. Towarzysząc komuś w chorobie, umieraniu, nabieramy nadziei, że nam także kiedyś ktoś będzie udzielał wsparcia w tych momentach.

Jako uzupełnienie należy jeszcze powiedzieć o konieczności uczestniczenia w pogrzebach. Kiedy o tym rozmawiałem z młodzieżą, jedna z uczennic klasy maturalnej stwierdziła: „Ja nie chodzę na pogrzeby, nie lubię tej komedii, tego udawania i wszystkich tych scen”. Do pewnego momentu swojego życia myślałem podobnie i wiem, że jest to ucieczka od problemu. Uczestniczenie w pogrzebach to bardzo ważne zagadnienie z wielu powodów. Jest to wyraz naszej solidarności z cierpiącymi, którzy utracili kogoś bliskiego. Człowiek, który traci najbliższą osobę znajduje się w stanie wielkiego bólu. Każdy w takiej sytuacji potrzebuje wsparcia. Nawet, jeżeli wydaje mu się, że jest wielkim „twardzielem”, po śmierci bliskiej osoby „mięknie” jak dziecko.





Kilka lat temu uczestniczyłem w pogrzebie mojego ucznia. Andrzej miał 20 lat i zginął tragicznie w wypadku samochodowym. Jechał razem ze swoją dziewczyną, która przeżyła ten wypadek, ale odniosła bardzo poważne obrażenia. Podczas pogrzebu, po złożeniu kwiatów na grobie, podszedłem do jego ojca. Potężny mężczyzna, odważny, zawsze świetnie radzący sobie w życiu. W tej chwili był bezradny jak dziecko, płakał, rozpaczał, strasznie cierpiał. Zbliżyłem się do niego, wypowiedziałem słowa współczucia. Położył głowę na moim ramieniu, przytulił się i powiedział: „To boli, to strasznie boli”. Mały, drobny gest, ale dla mnie potężne doświadczenie potwierdzające, że nie wolno nie być z innymi w takich chwilach.

Na podstawie własnych doświadczeń łatwo możemy stwierdzić, że uczucia, jakie się w nas rodzą w chwili pogrzebu, są na takim samym poziomie, jak w momencie otrzymania informacji o śmierci. Szczególnie moment zamykania trumny i umieszczania jej w grobie.

Uczestniczenie w pogrzebie to także wyraz naszej solidarności z osobą zmarłą. Zawsze w ceremonii pogrzebowej, sprawowanej w naszej religii jest dużo modlitw za zmarłych. Mamy więc okazję wesprzeć tę osobę swoją modlitwą, połączoną z ofiarą, jaką jest konkretny trud uczestniczenia

w tej ceremonii, może szczególnie, kiedy musimy zmusić się do przyjścia.

Udział w pogrzebie jest bardzo głębokim doświadczeniem i zawsze wywołuje w człowieku silną refleksję nad sensem życia, nad wartością tego, co robi się w danym momencie. Daje możliwość przewartościowania swoich działań i myślenia, nabrania dystansu do dóbr materialnych.

Uczestniczenie w pogrzebie to także możliwość pogłębienia swojej wiary w życie wieczne. W czasie liturgii pogrzebowej czytane są fragmenty o życiu wiecznym, są one komentowane, przybliża się nam prawdę o zmartwychwstaniu Jezusa, która jest podstawowym źródłem nadziei na życie wieczne dla wierzących.

Jest to także ludzki wyraz odpowiedzialności za innych. Zarówno za osoby żyjące, przeżywające wewnętrzną udrękę, spowodowaną utratą bliskiej osoby, jak i za osobę zmarłą.

Modlitwa za zmarłych jest jednym z naszych największych obowiązków chrześcijańskich. Zmarli, szczególnie osoby o „nieuporządkowanym” wnętrzu, potrzebują naszej pomocy. Nasza tradycja katolicka wypracowała bardzo dużo form modlitwy za zmarłych. Szczególnie Msza św., koronka do Miłosierdzia Bożego, różaniec, droga krzyżowa za zmarłych, i szereg innych modlitw; ofiarowanie cierpienia

fizycznego i duchowego; dobre uczynki, jałmużna, ofiary na misje; używanie wody święconej; nawiedzenie cmentarza i zapalenie świecy; odpusty za zmarłych, szczególnie w pierwszych dniach listopada.



ISSN 1642-6533

K o t w i c a

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym
Nr 1 (31)

I kwartał 2007





Cisi



Pracownicy



Krzyża



W hałasie świata
cisza łączy nas
z nieskończoną Miłością Boga.

W ciszy naszego wnętrza
uczymy się jednoczyć
umysł, serca i czyny
aby móc należeć do Boga.

W różnorodne działania człowieka
wchodzi sam Bóg i zaprasza
do współpracy ze sobą....

**„by nie został zniweczony Krzyż
Chrystusowy“ (I Kor 1,17).**

Bogu nie są obojętne
ludzkie ograniczenia
i cierpienia.

Współuczestniczy do końca
w naszym życiu, prowadzi nas
do odkrycia jego pełni.

Zjednoczeni z Chrystusem Ukrzyżowanym
i Zmartwychwstałym
oraz wpatrzeni w Maryję,
Cisi Pracownicy Krzyża
wspierają życie i działalność Centrum
Ochotników Cierpienia

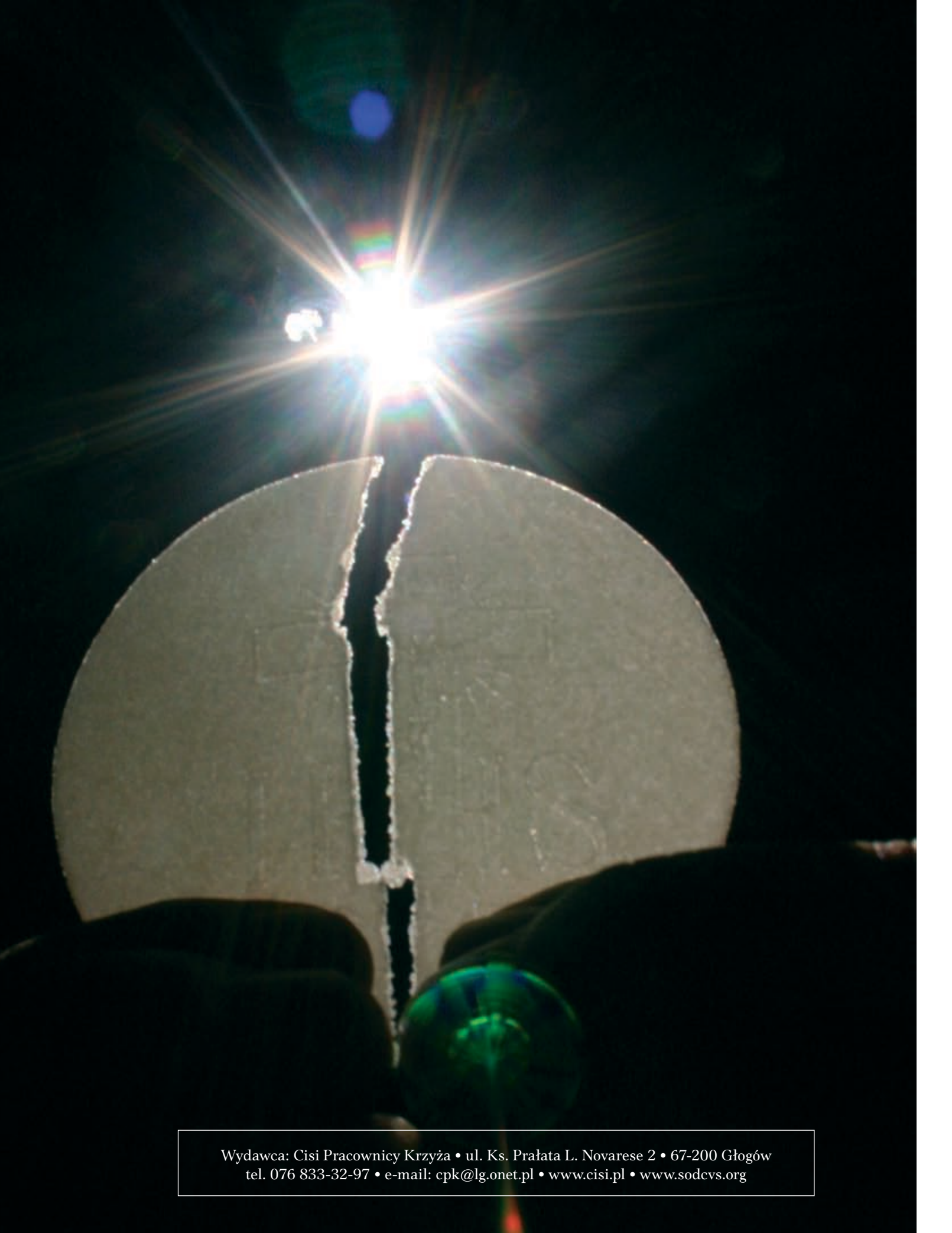
**Głosić radość zbawienia
w świetle
zmartwychwstania**



*Zachować godność
człowieka
we wszystkich
momentach jego
życia to obowiązek,
jaki ma chrześci-
janin,
aby upodobnić się
i przybliżyć do
Chrystusa
Odkupiciela.
Nieść z Nim
u boku
Najświętszej Maryi
naszej Matki
duchowej własny
krzyż dla dobra
całego społeczeń-
stwa to główne
zasady, od których
wychodzi i rozwija
się cała nasza praca
apostolska.*

Prat. L. Novarese

Dziewczęta i chłopcy może i przez Was Niepokalana chce okazywać swe pogodne oblicze i miłość chorym w różnych krajach? Jeżeli pragniesz uzyskać bliższych informacji lub nawiązać kontakt ze Stowarzyszeniem, napisz na adres: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. (076) 833-32-97; e-mail:cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl; www.sodcvs.org;



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża • ul. Ks. Prałata L. Novarese 2 • 67-200 Głogów
tel. 076 833-32-97 • e-mail: cpk@lg.onet.pl • www.cisi.pl • www.sodcvcs.org